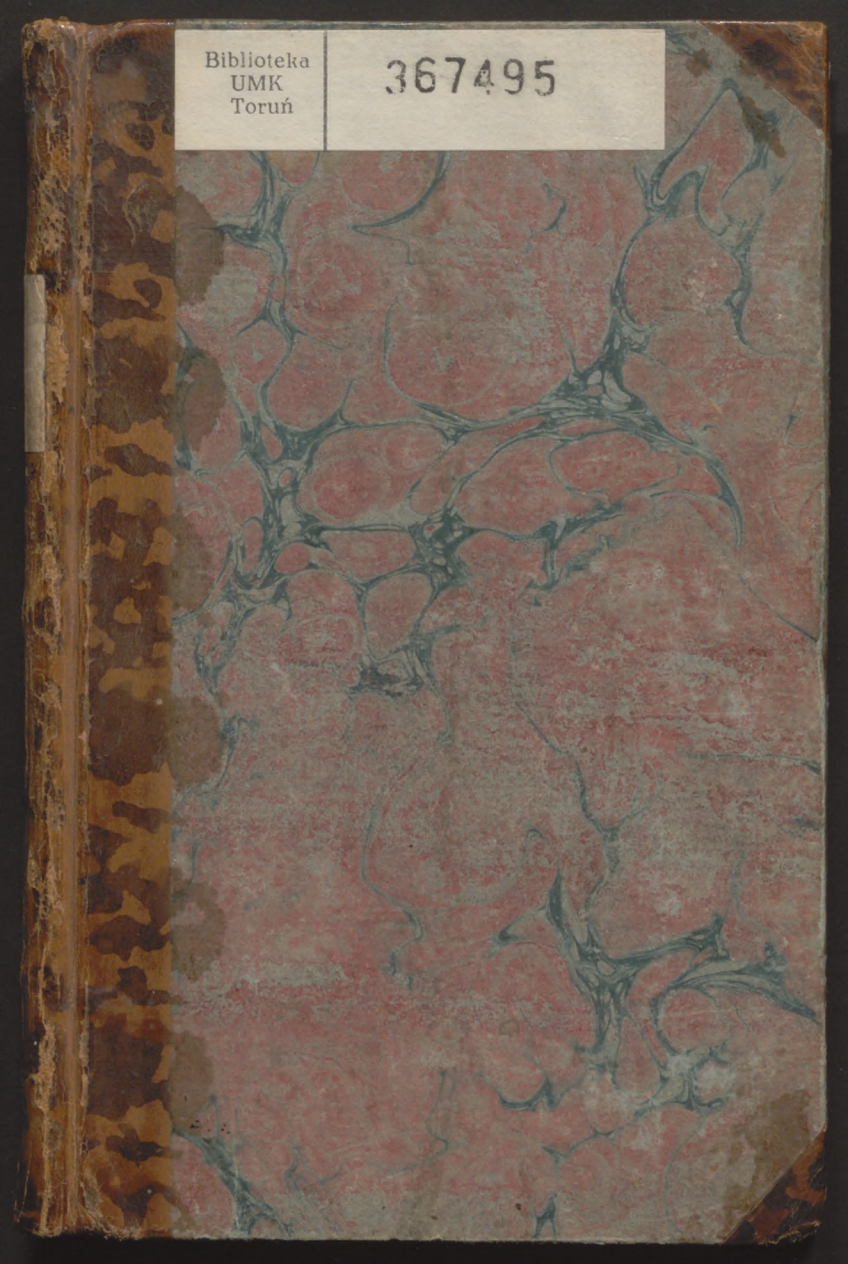


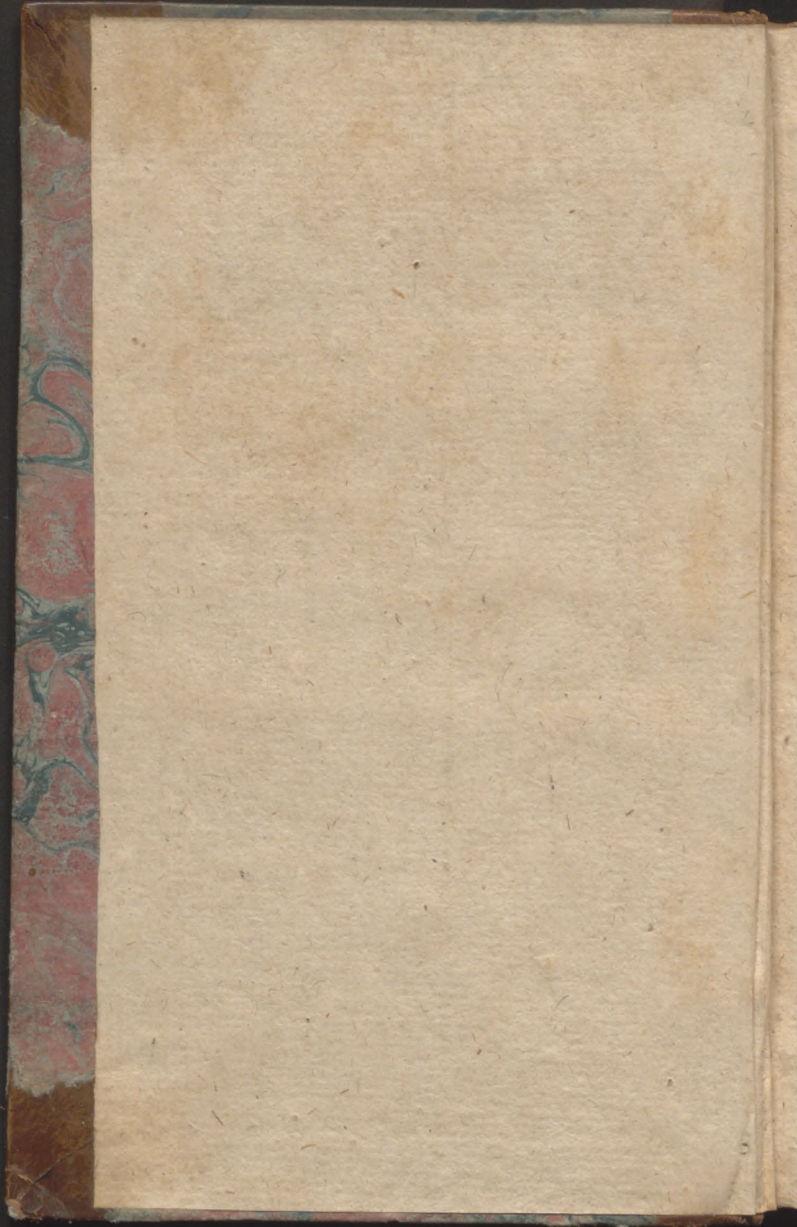


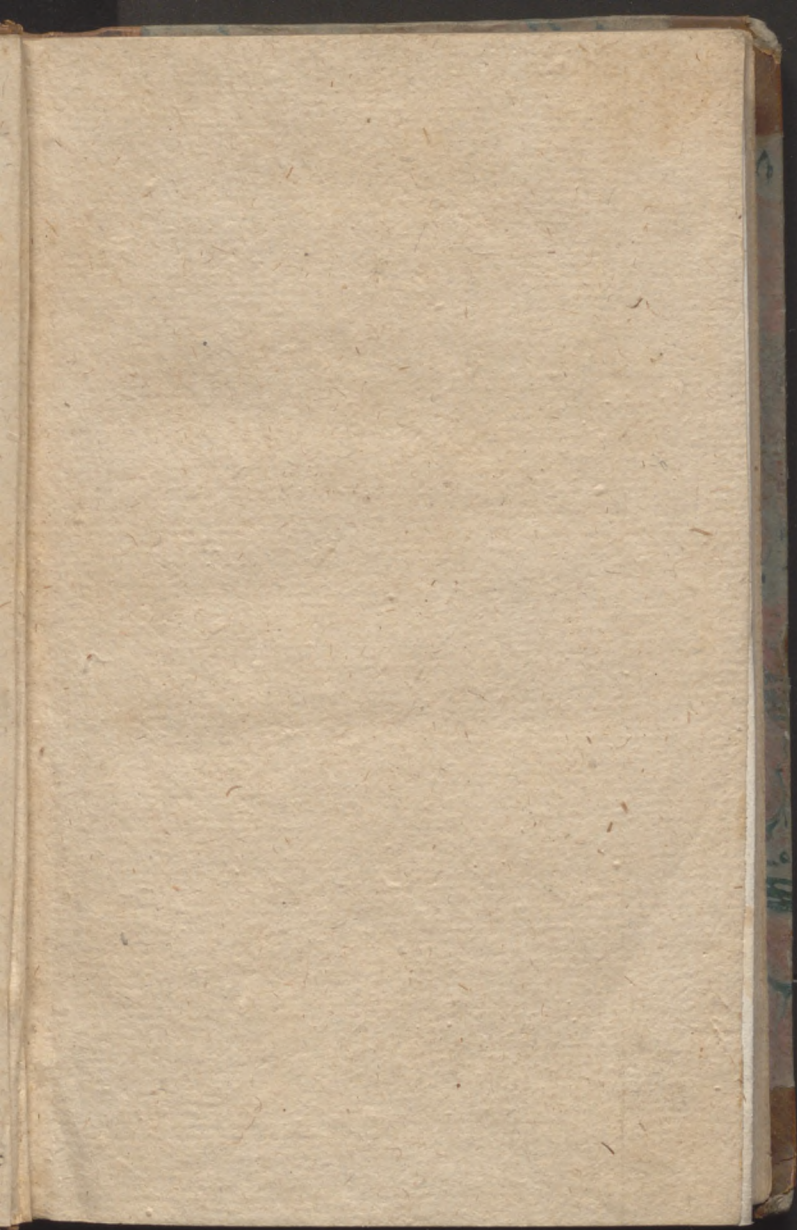
9

Biblioteka
UMK
Toruń

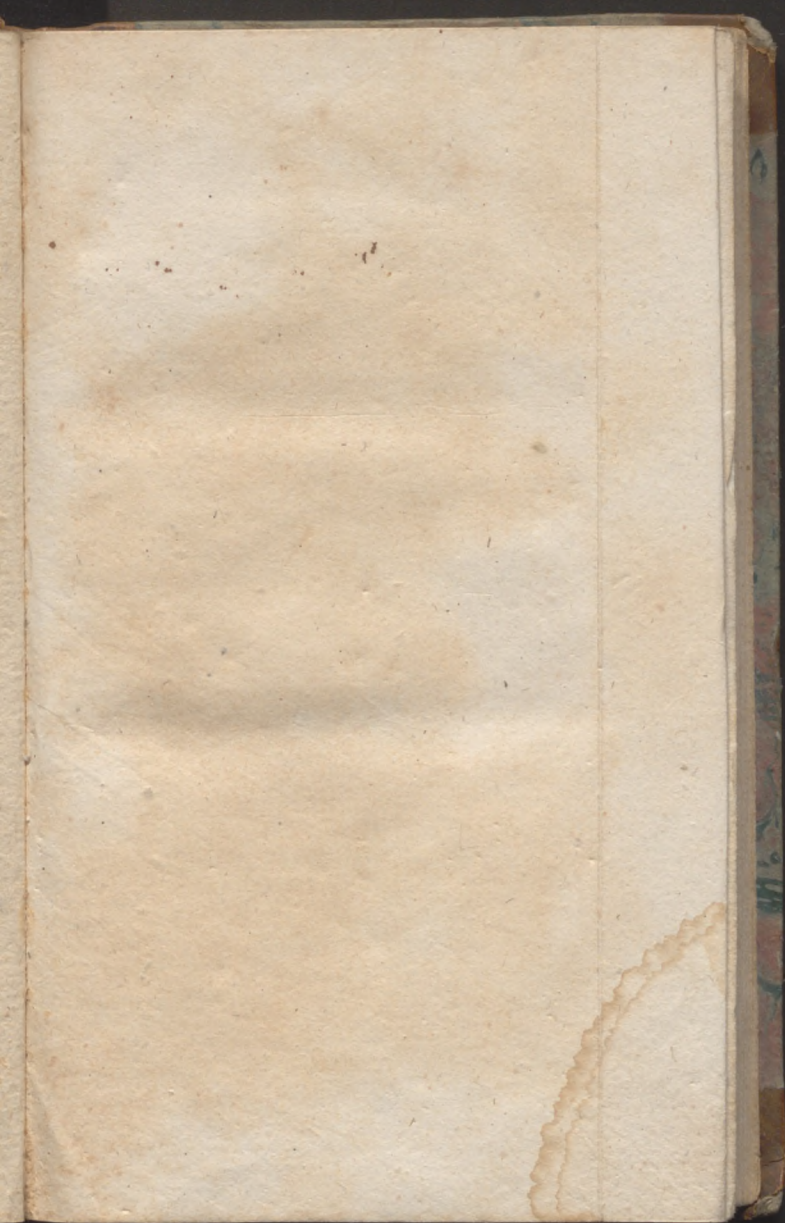
367495







2 Bibliothek
Josefa Hieser
Kaspar B. B. B.



X.

Phoxutowski
w roli Króla
Kaptana



Carpeiska skala blisko Kapitola

*Prokurowski
w roli Króla
Kapłana*



Oto Tarpejska skala blisko Kapitola

DZIEŁA
DRAMATYCZNE

DR. J. F. A.

DR. J. F. A. C. N. R.

DZIEŁA
DRAMATYCZNE

L. A. DMUSZEWSKIEGO

TOM DZIEWIĄTY.

Z RYCINĄ



W WARSZAWIE,
NAKŁADEM I DRUKIEM N. GLÜCKSBERGA,
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWSKIEGO UNIWERSYTETU.

1823.

DLIEA

DRAMA TOWN

J. A. DUNN

FOR THE

1888



367495

W. WASSERMAN

THE UNIVERSITY OF TORONTO

LIBRARY

1888

U. 2289/70

Y 3020

WESTALKA
TRAJEDYA LIRYCZNA
WE TRZECH AKTACH

po francuzku napisana przez J O U Y.

MUZYKA SPONTYNIEGO,

podłożenie słów Polskich pod muzykę

K. KURPINSKIEGO.

Wystawiona pierwszy raz na Teatrze Narodowym

Warszawskim w Styczniu 1821 Roku.

O S O B Y

LICYNIUSZ, Wódz Rzymski.

CYNNA, Dowódca Legiionu.

ARCYKAPŁAN.

ARCYXIENI Dziewic Westy.

JULIA, Westalka.

KAPŁANKA Wenery ericyńskiéy.

PRZEŁOZONY Ofiarników.

SENATOROWIE.

KONSULOWIE.

OBYWATELE.

KAPŁANI.

WESTALKI.

LIKTOROWIE.

ZAPASNICY.

SZERMIERZE.

NIEWOLNICY.

ZOŁNIERZE.

LUD.

(Scena w Rzymie).

AKT PIERWSZY.

(*Widownia wyobraża Forum Rzymskie. Z lewej strony Atrium czyli zwyczajne mieszkanie Westalek, połączone kolumnadą z Świątynią Westy, z téjże strony Pałac Numy i część świętego gaju. W głębi widać górę Palatin i brzegi Tyru.— Widać przysposobienie do uroczystości tryumfu; ledwie dzień zaczyna*).

S C E N A I.

LICYNIUS, CYNNA.

LICYNIUS (*wsparty na kolumnie Atrium*).

CYNNA (*wychodzi z świętego gaju*).

C Y N N A.

Przy Weście poświęconey wspaniałey Świątyni,

Czemu uprzedza iutrzenkę Licyni?

Ten czarny smutek, Bogowie! cóż znaczy,

Złóż na łonie przyjaźni ciężar twój rozpaczy.

(*Widząc iż się Licyniusz oddala*)

Tom IX.

1

Próżno chcesz mnie unikać, pójdę z tobą razem!

L I C Y N I U S.

Obym w téj chwili poległ pod tym martwym głazem,
Nie iestżem nieszczęśliwy!

C Y N N A.

Ty! którego męztwo

Dzis będzie uwieńczoném w świątyni pamięci,
Którego dzielny oręż i świetne zwycięztwo
Odarły od bram Rzymu dumnych Gallów roty,
Gdy zbawcę kraiu wielbią wdzięcznością przeięci....

L I C Y N I U S.

I cóż mi po czcym zaszczycie,
Laur... tryumfu wóz złoty!...
Nie! nie dbam o nie, o Rzym! o chwałę, o życie!

C Y N N A.

Czego żądasz? co wznawia w sercu twoiém walki?
Patrz! do tryumfu już wszystko gotowe.
Wkrótce wawrzymem twą zwyciężką głowę
Ozdobią dłonie nadobny Westalki.

L I C Y N I U S.

Cóżś wyrzekł nieszczęsny!

C Y N N A.

Drżysz! blednieiesz Bogi!

Zkąd ta boleść, ta ropacz, i ten smutek srogi?

Naywierniejszy z przyjacieli
Niech zna twoię tajemnicę,
Niech twoie troski podzieli,
Otrze zroszone zrenice.

Ukryj przedemną serca roskosze,
 Jako tkliwy przyjaciel przebaczę łagodnie,
 Lecz twe nieszczęścia, pozwól, niech wraz z tobą znoszę.

L I C Y N I U S.

Słuchaj więc.. podziel ze mną mą wściekłość i zbrodnie,
 Zniszcz, jeżeli zdołasz, czułość, ah zniszcz miłość tkliwą,
 Zmiękczy Westę, której kocham kapłankę cnotliwą!..
 Wiesz teraz co mnie czeka!

C Y N N A.

Stoie skamieniały!
 Twoje bliskie nieszczęście... czuję słuszną trwozę.
 Jakiż wróg te bezbożne podniecił zapały!

L I C Y N I U S.

Była wolną.... ah Cynno! czyliż wyznać mogę.
 Julią... Bóstwo przezemnie wielbione
 Miałem z woli iéy Matki posiadać iak żonę.
 Lecz Oyciec dumny z przodków swych znaczenia,
 Mógłże mi oddać córkę, kiedym ieszcze młody
 Niezdołał okryć sławą moiego imienia.
 Poszedłem nieprzyjazne zwyciężać narody,
 W trzydziestu bitwach chlubne otrzymawszy blizny,
 Wracam po pięciu latach iak zbawca oyczyzny,
 Wracam pełen nadziei, szczęścia i słodyczy.
 Srogi losie, śnie zwodniczy!

Przymuszoną przez Oyca, w tych murach zamkniętą!
 Julia zdradza i miłość i przysięgę świętą!

C Y N N A.

Godzien litości.

1*

LICYNIUS.

Litość cieszyć mnie nie może.

CYNNA.

Jakiż sposób?

LICYNIUS

Zaden; lecz niczém się nietrwożę.

CYNNA.

Wspomniy w tém uniesieniu, w zbytecznym zapale,
Na prawa Bogów, których obrażasz zuchwale:
Gniew ich równie okropny, iak zemsta straszliwa.

LICYNIUS.

Niestety! wiem, co mnie czeka,
Jak smutny widok przyszłość mi odkrywa.
Niezmieni moich losów twéy rady użycie,
Ani twa przyiaźń, ani twa opieka.
Moja miłość nad wszystkie prawa wyżéy sięga,
I cała Bogów potęga
Dopóty iéy nie zniszczy, póki ia mam życie.

CYNNA.

Cynna twe troski znosić wspólnie się ośmieli,
Miłość niech ie oddała, a przyiaźń podzieli.

LICYNIUS.

Razem. { Gdy w twéy przyiaźni nadzieie położę,
Zadna okropność trwożyć mnie nie może.
Oddalmy przestrach, zagoymy rany.
Wiedz, żem szczęśliwy, Cynno! bo iestem kochany.

SCENA II.

ARCYXIENI, JULIA, ORSZAK WESTA-
KEK (*które wychodzą z Atrium*).

Hymn poranny.

ARCYXIENI.

Westo! najczystsza między niebiany,
Roziśniń światła ciemnice.

Niech zawsze strzegą twe wierne dziewice
Ten ogień święty, przez ciebie zesłany.

WESTALKI.

Westo najczystsza etc.

JULIA. (*do siebie*).

Łzami zroszone me smętne lice,
Na imię Westy czuję w sercu rany.

ARCYXIENI.

Wszak niewinności, przeczysta Bogini!
Stale powierzasz straż twoich ołtarzy.
Niech się nie zbliża niecny duch zbrodniarzy
Do progów twoiéy świątyni.

WESTALKI.

Westo najczystsza etc.

ARCYXIENI.

Dziewice! w tym dniu drogim, Rzym w chlubie zwycięż-
Uwieńczy bohatera wslawionego z męstwa. (twa.

Wasze to niewinne dłonie

Włożą laur ztoty na iego skronie.

Uyrzycie tryumfalne zwycięzcy orszaki,

Wszystek lud Rzymski, Senat z Konsulami,

Zniżając swego dostojęństwa znaki,

Zegną kolana przed wami.

Idźcie przed óltarz, pełne czystéy wiary,

Astrei, Janusowi poświęcać ofiary.

Julio zostań.

(Westalki idą przez kolumnadę do Świątyni)

SCENA III.

JULIA, ARCYXIENI.

ARCYXIENI.

Jeszcze raz wynurzę

Słuszną obawę względem twego losu.

Uspokóy serca wątpliwego burze,

Nabierz męztwa, usłuchay przyiaznego głosu.

Nie ziszczasz przysięg, które mają trwać do zgonu,

Niechętnie przystępuiesz do świętych óltarzy;

Widzę dręczącą boleść na twéy smętnéy twarzy,

A prawa czystéy Westy zakonu

Pełnisz z wstrętem, z odrazą poświęcasz ofiary,

Jakiż wróg czarny, iakież to poczwary

Twoie spokojne serce zaprawiły iadem,

Niszczą stałość, i każą iść występnych śladem!

JULIA.

Czegóż po mnie wymagasz? ofiara niewoli,
Przemocą uiarzmiona,
Wam posłuszna, usycham w opłakanéj doli!

ARCYXIENI.

I któż od nas szczęśliwszym może bydź na ziemi?
Rzymu świętość i obrona,
Palladium, spoczywa pod rządy naszymi.
Jakaż chwała iest większą przy takim zaszczycie.

JULIA. (*do siebie*)

A iedna chwila błędu może wydrzeć życie!

ARCYXIENI.

Zyjąc w pokoju, szczęście wiek błogi ulata,
Odbieramy hołdy świata,
Nieznając zradnéj miłości podniety.

JULIA.

Niestety!

ARCYXIENI.

Miłość, wróg nad wszystkie wrogi,
Wesły nieprzyiaciel srogi,
W głębiach Tenaru zrodzony,
Płód piekielnéj Tyzyfony.
Przezeń klęski, zbrodnie, wrzawy,
Znoszą nieszczęśni ziemianie;
Przybytkiem iego otchłanie,
Na grobach wzniósł swój tron krwawy.

Jakaż moc, o córko miła!
Twoje serce uiarzmiła?

Miłość, wróg nad wszystkie wrogi,
 Westy nieprzyjaciel srogi,
 W głębiach Tenaru zrodzony,
 Płód piekielnéy Tyzfony,

J U L I A. (z *boiaźnią*)

Na imie nieba, i téy, którą czczę Bogini
 Błagam, użyj litości, nieodmawiaj względu,
 Pozwól, abym ukryta wśród naszéy świątyni,
 Niebyła w tym dniu świadkiem świątelnego obrzędu.

A R C Y X I E N I.

Dopełnić twoich błagań nie jest w moiéy mocy,
 Praw zakonu nic nie zmieni,
 Westa ci każe, ty dzisiejszéy nocy
 Strzedz będziesz świątých płomieni,
 Przed tobą się uniży Gallów gromca dzielny,
 Ty na iego skroń włożysz wieniec nieśmiertelny:
 (*odchodzi do Świątyni*)

SCENA IV.

J U L I A. (*sama*)

Przemocy! twoja władza masz bydź niecofniona!
 Stało się... odepchnięta od niebianów łona,
 Zdradziwszy miłość, próżno chciałam wśród cierpienia
 Uchylić się przed zgubnym ciosem przeznaczenia!
 Pragnęłam przeznaczone zniweczyć zaszczyty,
 Przed mym obliczem klęknie rycerz znamienity,
 Dług oyczyzny z rąk moich odbierze Licyni!
 Czegóż po mnie wymagasz okrutna Bogini,

Licyni! uyrzę cię za chwilę,
 Twym tkliwym głosem duszę mą upoię,
 Twe weyrzenie da dzielność méy zwałtonéy sile;
 Wróci nadzieie, otrze łez zdroie.

Niebo, znaiąc me serce, surowém nie będzie
 Jeśli poświęcę iedną chwilę dla kochanka.

Co mówię... występna kapłanka,
 Gdzież mnie unosisz świętokradzki błędzie,
 Czyż to wymawiasz imię?

Przebaczcie mi Bogowie!

(*Tu kilka Westalek przybywa, wzywaią Julią*)

WESTALKA.

Póspiesz do Świątyni!

Orszak, iakiego dawno nie widziano w Rzymie,
 Otacza wóz, na którym iaśnieie Licyni.

(*odchodzą wszystkie*).

SCENA V.

(*Lud napelnia scenę — Marsz tryumfalny, nayprzód idą Kapłani rozmaitych świątyn, ofiarnicy, i naywyższy Kapłan — Konsulowie i Senat poprzedzony przez Liktorów — Rycerstwo, pomiędzy iego rotami niosą chorążowie rozmaite znamiona wojenne i łupy zwycięstwa. Ten pierwszy oddział szykuie się wzdłuż kulis po prawéy stronie widzow. — Wychodzą Westalki z Świątyni, Arcyxieni niesie Pal-*

ladium, za nią dziewice niosą na wezglowiu laur złoty, i ołtarz z płonącym ogniem, za ołtarzem postępuje Julia — Gdy orszak Westalek przechodzi wedle Senatu, wszyscy im oddają cześć największą, Lud i Rycerswo pada na kolana, Konsulowie i Senatorowie przyklękają, Chorążowie swoje znamiona, a Liktorowie pęki z toporami (faisceaux) schylają ku ziemi — Kapłanki zabierają miejsce w poprzek sceny w głębi — Tu pokazuje się wóz tryumfalny, poprzedzają go zapasnicy i muzykanci — Cynna, za nim Wodzowie nieprzyjacielscy obciążeni łańcuchami — Wóz ciągnionym jest przez niewolników, na nim stoi Licynius odziany w szaty bogate, piastując znamie najwyższego wodza).

CHÓR OGÓLNY.

Wawrzynem drogę zaścieniem,
Ozdobim ołtarz Cybeli,
Wraca z roszczką oliwną wśród obywateli,
Ten, co jest gromcą Gallów, a Rzymu Mścicielem.

KORYPHEA.

Kaydany, zagłada, klęski,
Posłańce łupieztwa, dumy,
Dzieciom Rómę zagrażały;
Wzbił się nasz orzeł zwycięzki,
Wzniósł go rycerz pełen chwały,
I pierzchy naieźdźców tłumy.

W E S T A L K A.

C H Ó R O G Ó L N Y.

Wawrzynem drogę zaścieniem etc. etc.

W O I O W N I C Y.

Nieustraszonego w boju

Głośmy bohatera imie!

N I E W I A S T Y.

Wyślawiaj szczęśliwy Rzymie

Mężnego dawcę pokoju.

L I C Y N I U S. (*na wozie*)

Mars powiódł nas na walki, on udzielał męstwa,

Nasz orzeł piorunem włada:

Rzymianie dotąd są dziećmi zwycięstwa.

Chwała wolnym narodom! tyranom zagłada!

Pokój, co szczęściem nas darzy,

Mamy z Bogów Boga, ręki,

Złożmy mu w pokorze dzięki

U świętych Ołtarzy.

(*Konsulowie zbliżają się do wozu, podają ręce Licyniemu, prowadzą go między Senatorów, Chorążowie otaczają go, i z znakami składają paludament.—Cynna jest przy nim.*)

C H Ó R.

Głośmy Bohatera imie etc.

A R C Y X I E N I (*do Julii*)

Dzisiejszcy nocy przez ciebie z kole i

Święte płomienie mają być strzeżone,

W dniu chwały Rzymu, szczęścia i nadziei
Poświęć Julio zwyciężką koronę.

(*oddaie Julii laur złoty*).

LICYNIUS. (*cicho do Cynny*).

Słyszysz téy nocy Julia w Świątyni

CYNN A. (*cicho do Licyniego*).

Lud nas uważa, miarkuy się Licyni.

ARCYXIENI (*do Julii*).

Rycerzowi, co znękał zuchwałé narody,

Odday to godło nagrody:

Niech będzie iego chwały, a razem

Naszéy miłości obrazem.

JULIA (*przenosząc przez ogień koronę*)

Bogi wspieraycie me siły!

L I C Y N I U S. (*do siebie*)

To ona !... widoku miły!

C H O R.

Czysta Kapłanko, twe dłonie

Niech zdobią zwycięzcy skronie.

Niech imie iego przez pienia

Dosięgnie niebios sklepienia!

(*Julia z nieśmiałością postępuje naprzód sceny, Arcyxieni i Arcykaptan towarzyszą iéy, lecz są nieco oddaleni— Licynius zbliża się ku Julii, blisko niego znajduje się Cynna,*

Julia uwieńcza Licyniego, śpiewając głosem zmienionym).

J U L I A.

Ty! coś zwyciężał narody,
Odbierz to godło nagrody:
Niech będzie twéy chwały a razem
Naszey miłości obrazem.

LICYNIUS. (*cicho do Julii*).

Julio?... wszak dzisiaj ty strzeżesz płomienie!

R A Z E M.

Arcyxieni uważając Julią.

Jéy serce trwogą dręczone
Trawią występne płomienie.

Twarz i czoło zasepione
Wrózą smutne przeznacze-
nie!

Cynna cicho do Licyniego.

Twe oko na nią zwrócone,
Ukryy miłosne płomienie,
Odwróć twóy wzrok w inną
stronę;

Bo pomnożysz iéy cierpienie.

*Arcykapłan tonem wieszczym,
patrzac na ołtarz.*

Przybytki Bogów wstrząśnio-
ne,

Ciemnieją święte płomienie,

Rzym straci swoją obronę!
Zadrzy świątyni sklepienie.

Julia z boleścią.

Zrzenice łzami zroszone,
Wzmogły się dawne płomie-
nie,

Na nowo miłością płonę,

O okropne przeznaczenie!

(*Chór podczas powyższego śpiewu*)

Licyni! ty coś zwyciężał narody, etc.

L I C Y N I U S. (*cicho do Julii*)

Julio! wszak dzisiaj ty strzeżesz płomienie.
Przybędę, skoro nocne już zapadną cienie,
Wyrwać!....

J U L I A. (*przerażona*)

Co mówisz!

(*Jeden z Konsulów zbliżając się do Licyniego*)

Zwycięzco wspaniały!

Dziś Rzym tryumfujący, wśród szczęścia i chwały,
Ze tobie pokóy winien, z rozkoszą wyznaie,
I na igrzyskach ludu pierwsze mieysce daie.

(*Julia powraca do Westalek, Licynius zasiada
między Konsulami*)

C H Ó R:

Ze tobie pokóy winien, z rozkoszą wyznaie,
I na igrzyskach ludu pierwsze mieysce daie.

(*Igrzyska — tańce — turnieie zapasników — zwycięzcy otrzymują z rąk Westalek nagrodę*).

A R C Y K A P Ł A N.

Niech się na chwilę pienie ucisza;
Spieszmy do czi godnego przybytku Jowisza,
Tam ręka niewyciężona
Zawiesi na órtarzach zwycięztwa znamiona.

(*Cały orszak tryumfalny odchodzi tymże porządkiem, iak wszedł na scenę*).

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

2*



AKT DRUGI

(Widownia wyobraża wewnątrz świątynię Westy w pół okrągłym kształcie. Ogień święty goreie na marmurowym ołtarzu umieszczonym w środku świątyni — Ołtarz wznosi się na kilku stopniach, na których znajduje się krzesło dla strzegący ognia dziewicy — Wielkie drzwi spiżowe w głębi, a po bokach mniejsze prowadzące do mieszkań Westalek. Palladium iest umieszczone za ołtarzem).

SCENA I.

JULIA, ARCYXIENI, WESTALKI.

Hymn wieczorny.

WESTALKI. (otaczając ołtarz).

Ogniu twórczy, niebios darze
Co ożywasz przyrodzenie,
Niech wiecznie nasze ołtarze
Unoszą twoje płomienie!

ARCYXIENI.

(oddając Julii złote naczynie służące do
wzniesienia ognia).

Dostoyne godło mistrzyni,
Nadobna córko Wwesty! w twe ręce oddaę.
W téy uroczystéy nocy ty czuwasz w Świątyni,
Łaska Bogów, los Rzymu, w twéy pieczy zostaje.
Pomniy, że przez to sklepienie
Widzą cię, slyszą bogowie,
Mysł płocha, każde nieczyste wzruszenie
Zgubą zagraża twéy głowie.

SCENA II.

JULIA. (sama)

(pogrążona w głębokim smutku, klęka na sto-
pniach ołtarza).

O ty! którą z trwogą wzywa,
Bogini straszliwa!
Dziewica z twoiego grona
Srogim uciskiem dręczona!
Patrz na gorzkich łez potoki....
Boleści, przerażenie, troski, żal głęboki!
Albo niech twoja zemsta ochłonie,
Lub uśmierz miłość w mém łonie.

(powstaie, roznieca ogień).

Do ołtarza, na którym święte ognie płoną,
 Możesz być świętokradzka ręka przybliżoną!
 Moje sprosne weyrzenie
 Tłumi niebieskie płomienie.

Westa nie czuła na tkliwe ięki....

Widzę, już widzę pocisk ięcy karzący ręki.

(przebiega scenę w obłąkaniu).

Tobie synu Wenery modły me zanoszę!

O słodycze! o rozkosze!

O ułudzenie zbyt łube!....

Jakaż niełomna siła przeznacza mi zgubę!

Rzuca w otchłań.... uiarzmią.... niezbędną zagłada!

Śmierć mnie w koło otacza, srogi piorun spada!

Licyni czeka.... szczęśliwa mogę

Widzieć go... słyszeć... znowu czuję trwozę!

Nie!... precz obawo!... miłość z rozpaczą

Wyrok mi przeznaczają--

Nielitościwe Bogi

Uśmierzcie gniew srogi,

Niech przez chwilę tu zostanie,

Ozdobi wasze mieszkanie,

A jutro wasze srogie spełniając wyroki,

Wam poświęcę dni moje i nieszczęsne zwłoki.

Los rzucony-- napróżno lękam się i chronię.

(bieży i otwiera drzwi Świątyni).

Przychódź luby kochanku! skonam na twém łonie!

(powraca do ołtarza).

SCENA III.

JULIA, LICYNIUS.

L I C Y N I U S. (*w głębi*)

Julio!

J U L I A.

To on! drży ołtarz!

L I C Y N I U S. (*przybiegając*)

O drogie kochanie!

J U L I A.

W jakim miejscu, w jakim stanie!

L I C Y N I U S.

Bogi nas łączą, i sami

Będą tych murów i dni twych stróżami.

J U L I A.

O ciebie się tylko trwożę.

L I C Y N I U S.

Każde niebezpieczeństwo pokona Licyni.

Miłość z odwagą czegoż dokazać nie może?

Czyż nieznaydziem schronienia w ponurój iaskini,

Pod obcém niebem, w niedostępnój kniei,

Wyrzeknij słowo.... pełen nadziei

Skarb mój uniosę z świątyni!

J U L I A.

Nie.... nigdy!

L I C Y N I U S.

Bogowie twą miłością będą zniewoleni,
 Miłą im iest ofiara naytkliwszych płomieni,
 Córko nieba godna czci, godna uwielbienia,
 Jeden rzut oka, iedno twe słowo
 Osłodzi moje cierpienia,
 Nada nadzieję nową.

Ciebie, co wıadasz w Cyterze,
 Za świadka me serce bierze!

J U L I A.

Zuchwały uchoć z świątyni!
 Patrz.... płomień błednie!

L I C Y N I U S. (*cofając się*)

Czysta Bogini.

Rozprosz straszne przepowiednie,
 Jestże zbrodnią, że ogień, który się w nas zarzy,
 Równie iest świętym iak z twoich ołtarzy!

J U L I A. (*rozniecając ogień*)

Córka Saturna słyszy nasze modły,
 Ołtarz gorejąc iasnym płomieniem
 Świadczy, że bóstwo czuwa nad twém ocaleniem.

L I C Y N I U S.

Twoie go do litości błagania przywiodły,
 Któryż pomiędzy niebiany
 Na proźby Julii będzie niezblągany!

JULIA. (*zchodząc z stopni ołtarza*)
 Oddycham czystą radością!

Cierpiałam.... już nie pomnę na przeszłe cierpienia,
 Mgła zakrywa w mych oczach przyszłe przznaczenia,
 Ta jedna chwila jest dla mnie wiecznością.

O B O I E.

Rozkoszne wzruszenie!
 Tyś przy moiém łonie,
 Jedno twe weyrzenie
 Miłość mą rozżarza!
 Przy stopniach ołtarza
 Połączmy dłonie!
 Nadludzkie rozkosze czuję,
 Nieznam i ziemian i bogów boga,
 Méy duszy połowo droga!
 Niebo w twém sercu znajduię,
 Dziedzicząc twoie zapaly
 Niczém jest dla mnie świat cały!

*(W czasie tego dwu-śpiewu ogień gasł zwolna,
 kochankowie wstępują na stopnie ołtarza i
 w téyże chwili ogień gaśnie zupełnie, sce-
 na się zaciemnia).*

J U L I A. *(przestraszona).*

Jakaż ciemność!

L I C Y N I U S.

Bogowie!

J U L I A.

Srogie przznaczenie!

Bez nadziei.... zgubionam, zagasty płomienie.

SCENA IV.

CIZICYNNA.

CYNNA. (*nagle wchodząc*)

Precz ztąd!

JULIA.

Jakiż głos!

CYNNA. (*do Licyniego*).

Spieszmy, ah spieszmy, czas drogi,
Słyszę blisko świątyni czuwających głosy,
Nie śmieją wejść w te miejsca, gdzie mieszkają Bogi.

Uchodź... przy mojej pomocy

Wśród ciemnej nocy

Korzystaj z chwili, jaką zsyłają ci losy.

LICYNIUS.

Spojrzyj!... ołtarz bez płomieni!

Czyliż ją zdołam opuścić w tym stanie?

JULIA.

Twa obecność w tych murach, o drogie kochanie!

Niestety przeznaczenia moiego nie zmieni.

LICYNIUS. (*prawie obłąkany porywając Julię*)

Więc uchodź ze mną, uchodź!

CYNNA. (*wstrzymując Licyniego*).

Coś rzekł nieszczęśliwy!

Sam grób dla niej otwierasz!

L I C Y N I U S.

Przypadku straszliwy!

J U L I A.

Ach przez święte śluby,
 Błagam cię mój luby,
 Chroni się bliżkiéy zguby.

Zaklinam cię przez miłość, uchodź z tych miejsc skrycie,
 Mnie zostaw przeznaczeniu, a ocal twe życie!

L I C Y N I U S.

Raczéy w tém mieyscu zakończę życie!

C Y N N A.

Uchodź z tych miejsc skrycie;
 I ocal twe życie.

Pójdź!

L I C Y N I U S.

Mamże ią opuścić?

C Y N N A.

Bądź mężnym!

L I C Y N I U S.

Nie mogę!

C Y N N A.

Jeszcze chwila a wskażesz do iéy grobu drogę!

L I C Y N I U S. (z wściekłością)

Więc śpieszę! ufny w mężtwie mém i stali.

(do Julii)

Miłość grozi dnióm twoim, miłość ie ocali,
 Niech straszny piorun bogów godzi w serce twoie,
 Albo go zniszczę, lub on zniszczy nas oboie.

(*tu słychać w oddaleniu odgłosy ludu*)

LICYNIUS I CYNNA.

Chwilo strasliwa!

Ten ogłos zemsty wzywa.

JULIA I CYNNA: (*do Licyniego*)

Uchodź z tych miejsc skrycie,

I ocal twe życie.

L I C Y N I U S. (*do Julii*).

Albo polegnę, albo ocalę twe życie. (*odchodzą*)

SCENA V.

J U L I A. (*sama*)

Odszedł.... żyć będzie -- czemuż narzekam na losy,
 Obojętnie moiego czekam przeznaczenia,
 Dni moje pomnażały smutki i cierpienia,
 Jedna chwila wszystkie me rozkosze zawiera.
 Nie żałujemy więc życia (*słyszac nadchodzących*)

Spieszą.... straszne głosy !

Licyni!.... Bogi!..! czy on?.., Julia umiera !

(*pada na stopniach ołtarza*).

SCENA VI.

JULIA, ARCYKAPŁAN, KAPŁANI,
WESTALKI.

C H Ó R.

Zemsta niebios niech ukarze

Smiertelnego bezbożnika!

Zhańbione Bogów ołtarze:

Święty Ogień znika.

A R C Y K A P Ł A N.

O zbrodni!... o występku!... o zhytku rozpaczy.

Ogień święty nie płonie! Westalka omgłała,

W krótcie gniew Bogów zemstę przeczaczy,

Zamienia się w nicestwo Rzym i ziemia cała!

(Westalki podnoszą Julię)

J U L I A.

Jako?... żyjęz ia dotąd?

W E S T A L K I.

Siostró nieszczęśliwa!

A R C Y K A P Ł A N.

Znieważenie Świątyni srogiéy zemsty wzywa,

I śmiertelni i niebianie

Czekają na przykładne zbrodni ukaranie.

(do Julii).

Zadrżyy nieszczęsna przed Bogów władzą!

Czyś ty występna?

J U L I A.

Na śmierć niechay mnie prowadzą !

Czekam iéy, wzywam! ona mi nagrodą,
 Ona ciężkich męczarni stanie się osłodą,
 Zmniejszy boleści, zniszczy waszę przemoc srogą,
 I szarpiąc serce, sercu wróci wolność drogą.
 Dówiadź się, dowiedz Jowisza Kapłanie,
 Kocham!

A R C Y K A P Ł A N.

W przybytku Wwesty bluźniercze wyznanie !

Znieważone Bogów mury,
 Złamałaś śluby przyięte,
 Zgwałciłaś prawa święte !

J U L I A.

Jakież jest świętsze prawo nad prawo natury !

CHÓR KAPŁANÓW.

Jéy usta wyrok wydały,
 Niechay umiera i ród iéy cały!

J U L I A.

Nieszczęsnych Bozka obroń
 O litościwa Latono,
 Niech cię moia proźba wzruszy,
 Wstąpię do grobu bez trwogi,
 Ale niech żyje kochanek drogi,
 Miła połowa méy duszy!

A R C Y K A P Ł A N.

Wymień wprzód imię zbrodniarza,
Co się zbliżył zuchwale do Wwesty ołtarza,
Zagasił święto-kradzko Bogini płomienie,
Jakie jest imię jego?

J U L I A.

Nigdy nie wymienie!

A R C Y K A P Ł A N.

Słyszycie mnie Bogi!
Uśmierzcie gniew srogi.
Oto na występny głowę
Rzucam przeklęstwo surowe!

J U L I A.

Zyłam i już nie żyję, skończone dni moje,
Widzę śmierć... widzę grobu rozwarte podwoje.

A R C Y K A P Ł A N.

Zdradziłaś śluby niegodnie,
Rozstań się wiecznie z przybytki świętymi,
Wychodź, a w przepaściach ziemi
Ukończ twe zbrodzie!

(do Westalek).

Zedrzyycie święte znamiona,
Już są niezdolne ozdabiać iéy skronie,
I niech Kapianka skażona
Będzie rzuconą w krwawe oprawców dłonie!

(Westalki zdeymuią z Julii zastonę i zna-
miona zakonne).

CHÓR OGÓLNY.

Zedrzymy święte znamiona,
 Już są niezdolne ozdabiać iéy skronie,
 I niech Kapłanka skażona,
 Będzie rzuconą w krwawe oprawców dłonie.

(Arcykapłan zarzuca czarną zastonę na głowę Julii, którą wyprowadzają Liktorowie).

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI

(Widownia okazuje obwód zwany execratio, otoczony z lewéj strony bramą Kolińską i okopami Rzymu, z prawéj cyrkiem Flory i świątynią Wenery Erycyńskięy. Widać górę Kwirynalu, na któręj wznosi się przybytek Fortuny. Nad bramą znayduie się napis Sceleratus ager. Na scenie widać trzy grobowce w kształcie piramidalnym, dwa z nich zamknięte kamieniem czarnym z wyrażeniem imion Westalek tamzagrzebanych; trzeci przeznaczony dla Julii ieszcze iest otwartym, stopnie prowadząc w głąb grobowca).

SCENA I.

LICYNI (sam, w nieładzie i rozpaczey).

Gdzież iestem?... iakież mieysce! o sraszny widoku!

Ach cóż się to przedstawi zbląkanemu oku!

Slepy zapęd niestety aż tu mnie przyzywał!

Ziemia drży pod memi nogi;

(*staiąc przy otwartym grobowcu*).

Otóż to otchłań straszliwa,
 Która pochłonie skarb drogi!
 Julia ma umrzeć?... nie! wszak ja żyję,
 To ramie dni iéy ocali,
 Moc wszystkich Bogów ma rozpacz obali,
 A tkliwa miłość swą tarczą okryje!

SCENA II.

LICYNIUS, CYNNA.

L I C Y N I U S.

Cynno! moi żołnierze?

C Y N N A.

Nadzieio wątpliwa.

L I C Y N I U S.

Nikczemni!

C Y Ń N A.

Cały obóz przerażony trwogą;
 Lecz wybór woiowników twa rozpacz przyzywa,
 Jeszcze dziś, albo zginąć, lub zwyciężyć mogą,
 Na Kwirynalu skrycie mężny orszak stanie,
 Gotów życie poświęcić na twe zawołanie.

L I C Y N I U S.

O godny przyiacielu!

C Y N N A.

Ufay méy odwadze,
 Podzielę two cierpienia i w troskach zaradzę,
 Upływają drogie chwile,
 Próżne są rady, rozmowy,
 Mój oręż walczyć gotowy,
 Ufay przyiaźni i sile;
 Nie wątp, że Bogi łaskawe
 Rozbroją karzące dłonie,
 Uymą się za waszą sprawę,
 Staną w miłości obronie.
 Na próżno wrogi zawzięte
 Pragną zerwać związki święte;
 Żyjesz.... i ja z tobą żyję,
 Umrzesz! jedna mogiła obu nas okryje.
 Lecz nim rozpoczniesz walkę usłuchay mnie radzę:
 Podday się pod Kapłana i łaskę i władzę.

L I C Y N I U S.

Ach na okropny widok Westy ofiarnika
 Droga nadzieia w sercu moiém znika.

C Y N N A.

On tylko zmiękczyć może Bóstwa obrażone,
 W nim nayspewniejszą znajdzie Kapłanka obronę,

L I C Y N I U S.

Wszak tu przybędzie?

C Y N N A.

Przez bramę z zachodu,
 Widziałem, iak się zbliżał do tego obwodu,
 Zostań z nim przez chwilę. (odchodzi)

SCENA III.

LICYNIUS, ARCYKAPŁAN, PRZEŁO-
ZONY OFIARNIKOW.

LICYNIUS.

Wieszczu Bogów Boga,

Jakaż ofiara sroga,

W obrzydłym obrzędzie

Spełnioną będzie!

Tyle cnót, tyle wdzięków, w młodości lat kwiecie

Zyjącą barbarzyńcy zagrzebać pragniecie!

ARCYKAPŁAN.

Taka jest wola Bogów!

LICYNIUS.

W gniewie niezblagani

Zwykli się miękczyć, gdy ich błagają kapłani.

Ocal Julią! zaklinam, ocal wieszczu święty!

ARCYKAPŁAN.

Czego śmiesz żądać?... lud w zemście jawzięty

Chce ofiary, przez nią Rzym będzie ocalony.

LICYNIUS.

Naród zniesławion, w zbrodniach gdy szuka obrony.

ARCYKAPŁAN.

Te smutne groby świadczą o występnych zgonie,

Westa za praw zgwałcenie karze zemstą krwawą.

L I C Y N I U S.

Romulus przyściem na świat już zniszczył to prawo,
Mars dał mu życie w kapłanki łonie.

A R C Y K A P Ł A N.

Julia musi umrzeć!

L I C Y N I U S.

Zagrażasz daremnie,
Widzisz iéy współnika we mnie,
Znajdzie obronę z téy ręki,
Albo z nią podzielię męki.

A R C Y K A P Ł A N.

Zgubi cię groźba zuchwała,
Naprzeciw mocy Bogów niczém twoja chwała;
Niczém laury zebrane na zwycięstwa polu,
Oto!.... Tarpeyska skała.
Blisko kapitolu.

L I C Y N I U S.

A R C Y K A P Ł A N

Lękay się mściwéy rozpaczy, Lękay się sprosnéy rozpa-
czy,
Zawziętość twoię ukarze, Niebo ią w krótcie ukarze,
Ta dłoń kres dni twych Piorun kres dni twych prze-
przeznaczy znaczy
I skruszy krwawe ołtarze. Mszcząc się za święte ołta-
rze.

L I C Y N I U S.

Gdy Julia umrze, lękay się téy stali!

A R C Y K A P Ł A N.

Niebo pociski bezbożne oddali.

L I C Y N I U S.

Mężnych przyjaciół uzbroję,
Zburzym te zbrodni otchłanie,
Nie spełnisz srogięý ofiary!

A R C Y K A P Ł A N.

Niczém są zamysły twoje,
Hufiec przyjaciół zniszczonym zostanie;
Zniszczeią wasze zamiary.

L I C Y N I U S.

A R C Y K A P Ł A N.

Ocali ją, ocali moia rozpacz Próżna iest, próżna twoia
wściekła, ⁱⁱ rozpacz wściekła,
Wzruszę i nieba i piekła, ^e Przeciw wam nieba i piekła
Albo zginą pod tym głazem ^N Muszą zginąć pod tym gła-
Ty! i twoi kapłani, i ia z ^z zem,
wami razem. ^z Ona! twoi współnicy i ty z
niemi razem.

(*Licynius odchodzi w zapale*)

SCENA IV.

A R C Y K A P Ł A N, P R Z E Ł O Ż O N Y O F I A R -
N I K O W.

P R Z E Ł O Ż O N Y O F I A R N I K Ó W.

Radzę niech obrzęd śmierci wstrzymanym zostanie;
Licynius dzielny Rycerz....

ARCYKAPŁAN.

Czci godny kapłanie,
Przemówię do zuchwałych głosem świętęj wiary,
Przed moją władzą znikną bezbożne zamiary.

P Z R Z E Ł O Ź O N Y.

Lud, woysko, niedopuszczą dopełnić ofiary.

ARCYKAPŁAN.

Sługóm bogów, śmiertelnych lękać się nie trzeba,
Czynimy naszą powinność, resztę skończą Nieba.

SCENA V.

CIZ, JULIA, ARCYXIENI, LUD, KAPŁA-
NI, MATRONY RZYMSKIE, WESTAL-
KI, MŁODE DZIEWCZĘTA, KONSULO-
WIE, SENAT. etc.

*(Julią otoczoną przez krewnych i niewiasty pro-
wadzą Liktorowie, przed nią iesz niesiony oł-
tarz bez ognia, Westalki niosą ozdoby ska-
żonęj Kapłanki).*

CHÓR LUDU, *(w czasie ponurego wstępu).*

Umrzesz dziewico skażona,
Wydarta z kapłanek grona,
Złamałaś śluby niegodnie,
Giń za twe zbrodnie!

CHÓR DZIEWIC I WESTALEK.

Tyle urody, w młodości wiosnie,
 Ma zniknąć, ma poledz w grobie!
 Litosne Nieba przebaczcie w tój dobie
 Łzom, które leiem żalosiem.

JULIA. (*ściskając otaczające ją Westalki*)

Zegnam was siostry (*do Arcyxieni*).

Ciebie czci godna mistrzyni

Błagam; odwróć odemnie straszny gniew bogini,
 Jak tkliwa matka ukój w mém sercu żal srogi,
 Błogosław ściskających z pokorą twe nogi.

(*rzuca się do nóg Arcyxieni*).

A R C Y X I E N I.

Jak matka chcę ukoić w twém sercu żal srogi,
 I błogosławię córcę co ściska me nogi.

A R C Y K A P Ł A N.

Na skażonym ołtarzu przeczystéy Bogini
 Zasłonne znamie dziewicze
 Zawieście w świętym obrzędzie,
 Gdy iéy Westa przebaczy, Boski cud uczyni:
 A odzienie zbrodnicze
 Przez święty ogień zniszczone będzie.

(*Westalki zawieszają na ołtarzu zasłonę Julii, wszystkich oczy zwracają się ku ołtarzowi*).

CHÓR KOBIET I WESTALEK.

Westo! ocal Kapłankę, ziść tkliwe błaganie,
Niech twój obrończy płomień wznieconym zostanie.

(chwila milczenia i trwogi).

A R C Y K A P Ł A N.

Bogowie obrażeni już wyrok wydali,
Smierć! oto za zbrodnie kara.

(do Liktorów wskazując Julię).

Niech się do grobu oddali.

Spełniona ofiara.

J U L I A.

O ty istoto jedyna,

Imie twe stale zataię,

Kocham cię, otóż méy zbrodni przyczyna,

Niosę ją w wieczności kraie.

Niestety, nawet w téy strasznój godzinie,

Kiedy już duch mój niknie przy karzącym grobie,

Wzmaga się ogień w sercu poświęconém tobie,

I tylko z mym zgonem zginie.

Z wierną miłością śpieszę pod grobowe cienie,

Dla ciebie będzie moje ostatnie westchnienie!

(W czasie tego śpiewu Kapłani czynią przygotowanie do śmiertelnego obrzędu, wnoszą do grobu łożo i naczynia z pokarmem. Julia wstępuje do grobu a Kapłani podnoszą kamień, którym już mają zamknąć grobowiec).

SCENA VI.

CIZ, LICYNIUS, CYNNA, (*Zołnierze ukazują się na Kwirynalu*).

L I C Y N I U S.

Wstrzymajcie wasz obrzęd srogi!

JULIA (*któręj tylko połowę widać z grobowca*):
To on!

L I C Y N I U S.

Ządacie zgubić niewinną ofiarę;
Na mnie wymierzcie Westy i zemstę i karę!
Julia niema udziału w méy zbrodni, w méy winie,
Życ musi.... iam występny, niech moja krew płynie!
(*wymierzając miecz ku sercu*).

C H Ó R O G Ó L N Y.

Licyni! o Bogi!

J U L I A.

Próżno, by mnie ocalił zagraża zuchwale;
Uwodzi was Rzymianie, ja go nie znam wcale!

L I C Y N I U S. (*z rozpaczą*).

Ty mnie nie znasz wcale?

A R C Y K A P Ł A N.

Ludu Rzymski! za bogów, za wiarę, wzniesź dłonie!

L I C Y N I U S. (*do swoich*).

Bycerze! za niewinność wzniesźcie wasze bronie!

(Julia wstępuje w głąb grobu, który natychmiast Liktorowie zamykają kamieniem, w téjże chwili Kapłani i lud szykują się przy grobie, aby odeprzeć żołnierzy Licyniusa, w tém nagle uderza straszliwy piorun, niebo zciemnia się zupełnie i na scenie niema innego widoku prócz ustawieźnych błyskawic).

CHÓR OGÓLNY.

O trwogo straszliwa!

Czarna noc niebo pokrywa,

Grom za gromem spada,

Łaskę czy zgon zapowiada!

Ach czegoż żądacie Bogi,

Burza nową trwoży burze,

A piorun srogi

Cały zagraża naturze!

(Licynius i Cynna spieszą do grobowca Julii, Kapłani, Lud, żołnierze i wszyscy będący na scenie przerażeni trwogą, i nie widząc siebie, mieszają się bez ładu, w końcu powyższego chóru, chmura ustępuje nagle, scena się rozjaśnia, widać na ołtarzu wielki płomień niszczący zastonę Julii).

A R C Y K A P Ł A N.

Cofniycie mściwe dłonie !

Jakiż widok !.... iuż wola Bogów dopełniona,

Goreie zasłona,

Patrzcie iak na ołtarzu święty ogień płonie!

(Licyniusz i Cynna przynoszą na przód sceny omgłałą Julią).

L I C Y N I U S I C Y N N A.

Nieba !

J U L I A.

Gdzież iestem !

A R C Y K A P Ł A N.

Siostra Jowisza łaskawa

Przebacza Julii zgwałcenie iéy prawa.

Mars rozbroił gniew Bogini,

Niech iéy kapłanka wolna od ślubów świątyni

Żyje na twoiém łonie!

(oddaie Julią Licyniemu)

J U L I A.

O wy co władacie w Niebie,

Szczęście me, rozkosz widzicie !

Miłość mi powraca życie.

(rzuciąc się w objęcie kochanka)

To życie będzie dla ciebie.

A R C Y K A P Ł A N. *(do Westalek)*

W uroczystym obrzędzie na miejsce ofiary

Odnieście ogień święty, straż Rzymu i wiary.

(do Julii i Licyniego)

A wy szczęśliwi ziemianie,
Opuśćcie żałoby dłonie,
Na Erycyńskię Bogini łonie

Łza gorzka w łze rozkoszy zmienioną zostanie.

(Arcykaptan odchodzi, za nim postępuią Kaptani i Westalki wynoszące ołtarz. Widownia zamienia się, wystawia rozkoszny ogród Flory z ołtarzem Wenery Erycyńskię otoczonym Nimfami i Kaptankami tych Bogiń).

C H Ó R.

Niechaj śpiew radosny
W kraiu wieczny wiosny
Z tryumfem głosi w każdą świata stronę,
Ze w tym dniu prawo czystęj miłości dźwignione.

J U L I A.

O wy! co władacie w niebie,
Szczęście me, rozkosz widzicie!
Miłość mi powraca życie,
To życie będzie dla ciebie.

C H Ó R.

Wzorze miłości, szczęśliwa paro,
Oto Hymen was czeka z swą tkliwą ofiarą,

JULIA I LICYNIUS (*staią przy ołtarzu, i powtarzają słowa z dwuspiewu Aktu drugiego*).

Tys przy mojem łonie!
Przy stopniach ołtarza połączmy dionie.

C H Ó R.

Wenus wam rozkosz przeznacza,
Westa łaskawie przebacza.
Niechaj śpiew radosny
W kraiu wieczney wiosny,
Z tryumfem głosi w każdą świata stronę,
Ze w tym dniu prawo czystey miłości dźwignione.

(*Stosowny Balet kończy widowisko*).

K O N I E C.

Y 3 0 2 0

D O M

D O

PRZEDANIA

K O M E D Y A

w JEDNYM AKCIE.

z FRANCUSKJ EY OPERY PRZEROBIONA
GRANA PIERWSZY RAZ w WARSZAWIE.

1804.

O S O B Y

PUSTOGŁÓW, Wierszopis.

KONCERTOWICZ, Muzyk i jego Przyjaciel

DORYMENA, Wdowa Dziedziczka domu.

KAROLINA, iéy Siostrzenica.

ŁAKOMSKI, sąsiad Dorymeny.

LOKAY.

(Scena w Kaliskim w pewnym Miasteczku).

(Teatr wystawia w głębi widok wsi, na przodzie Podworze oddzielone od Ulicy sztachetkami, od Bramy widać Aleę prowadzącą do wsi, z prawej strony w Podworzu. Altana mająca siedzenie z darniny, z lewej strony Dom Drewniany a na nim przybita tablica z napisem Dom do przedania).

SCENA I.

DORYMENA I ŁAKOMSKI.

DORYMENA (*wychodzi z swęgo domu z Łakomskim*).

D O R Y M E N A .

W Pan żartujesz ze mnie.

Ł A K O M S K I .

Ale kochana Pani sąsiadko, do gorącego Piekła.

D O R Y M E N A .

Od trzech miesięcy zapewniałeś mnie że kupisz mój dom, a teraz kiedy go W Panu odstępuję za cenę iaką sam podałeś, ledwie mi połowę ofiarujesz.

Ł A K O M S K I .

Ja idę za zwyczajem wielkich Panów, straszne obietnice a skutku żadnego.—A potém ten dom w złém położeniu.

D O R Y M E N A .

Dla W Pana.

Ł A K O M S K I.

Zaden kupiec nie zgłasza się.

D O R Y M E N A.

Z łaski W Pana, bo umiesz poniżać wartość moiej własności, żebyś sam taniéy ją nabył.

Ł A K O M S K I.

Pieniądze, moja Pani, są pierwszą rzeczą na świecie. Krótko tedy oświadczam, proszę się namyślić, i za to mi oddać swój dom, co ja postępuję. Tak, tak, pieniądze, są to pieniądze i... upadam do nóg (*odchodzi*).

SCENA II.

D O R Y M E N A. (*sama*).

Co za twarda dusza—ostatnia złość mnie porywa—całą nadzieję położyłam w sprzedaży tego domu dla wyposażenia moiej dobréy Siostrzenicy... ależ ten kochany sąsiad, ten sknéra, ach oddam raczéy dom temu który mi się pierwszy nadarzy za w pół darmo, niż żebym tego sknére miała zbogacić.

SCENA III.

DORYMENA I KAROLINA.

K A R O L I N A.

Dzień dobry kochana Ciotuniu— Imość
widzę w niedobrym humorze.

D O R Y M E N A.

O niegodziwy sąsiad!

K A R O L I N A.

Cóż to on zrobił Ciotuniu?

D O R Y M E N A.

Co zrobił?— Oto niechce teraz kupić
Domu— A jeśli niekupi Domu, to ty nie-
masz posagu, a skoro nie masz posagu, to
niepójdzież zamąż: bo teraz rzadko się
wydarzy taki głupiec, żeby się żenił bez
posagu— Chciałam ciebie uczynić szczę-
śliwą ale darmo— Podobno trzeba będzie
wyiechać— Muszę ieszcze dóysć do mego
Plenipotenta, a jutro w drogę.

K A R O L I N A.

Och! tém lepiéy, tém lepiéy.

D O R Y M E N A.

Jaka rodość? rozumiem— spodziewasz
Tom IX.

się tam znaleźć tego młodzika muzykusa, którego ja nieznam, a który się do ciebie umizgał— he?...

K A R O L I N A.

O! niech Bóg broni, żebym go widzieć miała.

D O R Y M E N A.

Móże to iaki ladaco?

K A R O L I N A.

O i bardzo, ani razu do mnie niepisał.

D O R Y M E N A.

Dobrześ zrobiła, żeś o nim zapomniała

K A R O L I N A.

Ach kochana Ciotuniu! gdybyś go Imość znała, iak to dobry chłopiec, a talent, talent, iak gra przyjemnie, niepodobna słuchać go bez poruszenia— ale zdrayca, ani iednego listu.

D O R Y M E N A.

Gdyby miał iakikolwiek maiątek, ale muzyką żony nienakarmi, próżno o tém i myśleć.— Niezawsze też to... ale daymy temu pokoy (*pełna złości*) niegodziwy sąsiad. (*odchodzi w ulicę*).

SCENA IV.

KAROLINA (*sama*).

Oy mężczyźni, mężczyźni! wszyscy-
ście iemu podobni, ah tak iest, trzeba o
nim zapomnieć—niestety to niepodobna—
Co widzę? iacyś młodzi ludzie tu śpieszą—
znowu mężczyźni... ach uciekaymy od nich,
uciekaymy... a przecież zawsze o nich my-
ślemy (*odchodzi do domu*).

SCENA V.

PUSTOGŁÓW I KONCERTOWICZ.

P U S T O G Ł Ó W .

A przybywayże opanowany żółwiu.

K O N C E R T O W I C Z . (*idąc powoli*)

Ale my tu widzę zaszliśmy w iakieś po-
dwórze, które do tego domu należy, mo-
że kto pomyśleć żeśmy...

P U S T O G Ł Ó W .

Oszusty he? dalibóg, możeby się kto i
pomylił.

KONCERTOWICZ.

Bardzo grzecznie może nas poprosić żebyśmy ztąd wyszli.

PUSTOGŁOW.

Wstydz się. Synowie Apollina, sławni muz wychowańcy, ktoby śmiał bydz tak zuchwałym—Poeta i Muzyk!

KONCERTOWICZ.

Ulubione dzieci Apollina będą spać pod gołym niebem.

PUSTOGŁOW.

Tém podobnieyszemi się staną do Boga sztuk, który niezapominay że był przymuszonym paść trzodę.

KONCERTOWICZ.

Ale Apollo za trzodą iadł przynaymniéy, a my naczczo.

PUSTOGŁOW.

O tempora, o mores, co zaczasy przekłete, iaka niegodziwa moda. Traktyerowie na kredyt nie dają iesć!

KONCERTOWICZ.

Tyś to wszystkiemu winien.— O iakiż zemnie głupiec, żem ci oddał moje pienią-

dze— mieliśmy więcéy niż potrzeba na całą podróż, ale Jegomość w pańskim humorze, domyślił się częstować kogo tylko napotka.— Oh z tych poetów wielkie żarłoki.

P U S T O G Ł O W.

A ty połowę straciłeś na wino— oh z tych muzykusów wielkie piiiaki.

K O N C E R T O W I C Z.

Cóż teraz będziem robić, ani szeląga w kieszeni, półtora dnia niceśmy nie iedli, a ieszcze 10 mil do Poznania.

P U S T O G Ł O W.

Prawda nasze położenie nie nappocieszniesze — Gdybyśmy mieli iakie kleynoty.... ale tacy iak my Filozofowie gardziemy temi bagatelami— Gdyby iaki amator płodów jeniusza poznał się na naszéy wartości, i chciał nam in vim naszéy Opery co pożyczyc....

K O N C E R T O W I C Z.

Diabelnieby zarobił.

P U S T O G Ł O W.

Wszakże na tém dziele cała nasza chwala i maiątek zależy. Daléy nie tra-

ćmy czasu, siadamy pod tém przyjemnym cieniem: przybyway słodki zefirku. (*siadaię*).

KONCERTOWICZ.

Boday to diabli porwali.

PUSTOGŁOW.

Zaśpiway mi co?

KONCERTOWICZ.

Idź do diabła, mnie się ieść chce:

PUSTOGŁOW. (*przerzucając swódy sextern*).

Zle skończyłem drugi akt, zamiast wyprawienia kochanków lepięć byłoby...

KONCERTOWICZ.

Kazać im zasiąść do stołu i nam z niemi.

PUSTOGŁOW.

To głowa wolna, teraz właśnie czas pracy, jeniusz wyniesiony nad poziome ludzi siedliska, wzmaga się lotem, sam stwarza i stworzonymi karmi się płodami:

KONCERTOWICZ. (*bardzo głośno wzdycha*)

Ach!

P U S T O G Ł O W.

Co za gorliwe westchnienie !

K O N C E R T O W I C Z.

Czy mnie diabli skusili do towarzyszenia tobie w téj podróży.

P U S T O G Ł O W.

O niemam ci wcale za co dziękować, bo podobno nietak dla moiéj przyiaźni udałeś się w tę podróż, iako raczém w nadziei znalezienia tego czulego celu twoiéj miłości.

K O N C E R T O W I C Z.

A chochym ią i znalazł, cóż teraz będę robić... bez szeląga.

P U S T O G Ł O W.

Ale jutro będziemy u moiego stryia.

K O N C E R T O W I C Z.

Tak... będziemy tam bardzo dobrze przyjęci, można to poznać z listów które pisał do ciebie.

P U S T O G Ł O W.

Mój Pan Stryiaszek uczciwy Lichwiarz, chciał i mnie zrobić uczciwym lichwiarzem; rozgniewał się starowina żem w brew ie-

go woli udał się do Krakowa na Akademię.— Prawda: że przez cały czas nie mi nie przysłał i Literatura zrobiła mnic tak gołym, że iestem iak święty turecki: muszę teraz do niego powracać piechotą, ale iak usłyszysz moje wiersze, twoią muzykę, obaczysz z iaką radością nas przyymie— A po tém przecież iuż musiał słyszeć o moich tryumfach

KONCERTOWICZ:

O liczne tryumfy, zwłaszcza ostatniéy naszéy sztuki— To przekłéte poznanie się kochanków w *5tym* akcie.

P U S T O G Ł O W.

Wszakże sam tego chciałeś— zrobiłem ich poznanie się aż nadto patetyczném, było pełno moralności, chwalebny zapal, wszędzie, wszędzie gorliwość za oycyznę, ale nikt ani klasnął, lecz potrafię ia zemścić się za to, w pierwszéy sztuce, którą dom na Teatr, pogwałcę prawidła wszelkie, nie iuż dramatyki ale rozsądku nawet, przenosić będę publiczność bez wględu na wiek i zdrowie z mieysca na mieysce o mil kilkanaście, ani wspomnę cnoty i oycyzny, ale za to wyprowadzę na

scenę, całą kompanią na koniach, stoczę kilka formalnych bitew, ubiję kilkunastu potężnych Rycerzy, zniszczę Entrepryżę na same dekoracye i ubiory, będę laiał wiem iakie stany, obaczysz co to będzie za hałas, iakie brawo, iakie tryumfy....

KONCERTOWICZ.

Ale mi się ieść chce ..

P U S T O G Ł O W.

A potém słuchay co ieden z moich kamratow powiedział, ia się zawsze tego trzymam :

Ja chociażbym do śmierci miał bydz nieborakiem,
Wolę bydz lwem w nieszczęściu niż w szczęściu ślimakiem.

Lecz wreszcie masz racyą, uniosłem się, w saméy rzeczy część niestanowi całości, gust dobry coraz powszechniejszym się staje, wytrzymujemy niebezpieczeństwa—walczy, walczy.—Potomność, potomność....

KONCERTOWICZ.

Dobrze, dobrze, oczekuię na potomność, póydzimy głodni w dalszą drogę:

P U S T O G Ł O W .

Poczekay, poczekay, przyszła mi myśl nowa—odważnym fortuna sprzyia— to nie podobna, żeby w kraiu tak przyjemnym, dway młodzi ludzie, tak dobrani obeszli się bez obiadu— dalibòg bez ceremonii, zapukam do tych drzwi i będę żądał.

K O N C E R T O W I C Z .

Nowe głupstwo!

P U S T O G Ł O W .

Nie... mieszkańcy tego domu, nieopną się moiéy wymowie, zmiękczę ich serca— Odmaluję im nasz stan, będę im mówił o twoiéy miłości, o naszym apetycie, o moiéy Operze.

K O N C E R T O W I C Z .

Tyś widzę rozum postradał.

P U S T O G Ł O W .

Tak— nieodmienię mego przedsięwzięcia. (*idzie do drzwi domu i postrzega afisz*). A to co (*czyta*) „Dom do przedania „ — słuchay iak ci się podoba ta okolica?..

K O N C E R T O W I C Z .

Day mi pokóy.

P U S T O G Ł O W.

Ten dom przypadł mi do gustu.— Podo-
ba ci się— ia go kupię.

K O N C E R T O W I C Z.

Pustogłów, do niecierpliwości mie przy-
prowadzasz.

P U S T O G Ł O W.!

Mam dom w dobrém położeniu, ogrod
wielki, drzewa w porządku rodzayne—
staynia, wozownia — wszystko przedzi-
wnie, wszystko porywa, tak kupię.

K O N C E R T O W I C Z.

A ia do nóg upadam, żegnam Pana.

P U S T O G Ł O W.

Stóy— dam ci osobny apartament.

K O N C E R T O W I C Z.

O najgłupszy ze wszystkich waryatów.

P U S T O G Ł O W.

Ja nieżartuję (*puka do drzwi*).

KONCERTOWICZ. (*zatrzymując go*)

Niedopuszczę tego szaleństwa.

P U S T O G Ł O W.

Precz, precz... còż to... zabraniasz mi ku-
pić Kamienicy, kiedy mi się podoba—hey
jest tam kto.

SCENA VI.

DAWNI I DORYMENA. (*powracając z ulicy*).

D O R Y M E N A.

Czego W Panowie tu chcecie?

P U S T O G Ł O W.

Ten dom iest do przedania— chciałbym go widzieć.

K O N C E R T O W I C Z.

Jak, to ty chcesz?

P U S T O G Ł O W.

Cicho mazgaiu.

D O R Y M E N A.

Ja iestem właścicielką tego domu.

P U S T O G Ł O W.

Upadam... uniżony sługa.

D O R Y M E N A.

Spodziewam się że ten dom przypadnie W Panu Dobr: do gustu.

K O N C E R T O W I C Z.

Ale my... ;

P U S T O G Ł O W.

Milcz bo... Tak, dom zdaie się dość wygodny, okolica piękna, powietrze, iak mi się zdaie, wyborne.

D O R Y M E N A.

Bardzo czyste i zdrowe, niezbywa tu nigdy na apetycie.

P U S T O G Ł O W.

Tak... sami doświadczamy tego.

D O R Y M E N A.

W Panowie widzę znużeni.

K O N C E R T O W I C Z.

Och bardzo Mościa Pani.

P U S T O G Ł O W.

Jednakże przybyliśmy poiazdem.

D O R Y M E N A. (*patrząc na ich nogi zakurzone piaskiem*).

Poiazdem? no no— a gdzież iest ten poiazd?

P U S T O G Ł O W.

Zostawiliśmy go w naybliższéj wiosce.

D O R Y M E N A.

W którym mieyscu?

Tom IX.

P U S T O G Ł O W.

W téy oberży... iakże tam... pod iele-
niem.

D O R Y M E N A.

Ztąd niema innéy wsi iak o milę i dłu-
gość podróży piechotą iak po kurzu na ich
obuwii miarkuję....

P U S T O G Ł O W.

Doktorowie nakazali nam tę promenadę
dla zdrowia.

K O N C E R T O W I C Z.

Tak musimy być bardzo zdrowi
blisko 50 mil...

P U S T O G Ł O W.

Eyże cicho— bo iak...

D O R Y M E N A.

Jeśli W Panowie pozwolicie, to ia po-
szlę umyślnie— iakże się zowie ta wieś?

P U S T O G Ł O W.

Zowie się Mościa Dobródziko — eh bo-
dayże— niepamiętaż ty iak się zowie?

K O N C E R T O W I C Z.

Nazywa się

P U S T O G Ł O W.

Tra Tru— Tro....

D O R Y M E N A.

Tursk zapewne.

P U S T O G Ł O W.

To to to— leży w téy oto stronie.

D O R Y M E N A.

Owszem w téy.

P U S T O G Ł O W.

To to to— w téy podróży Jeografia zupełnie nam się pomieszala.

D O R Y M E N A.

Muszę kogo zawołać z moich ludzi — chciałabym W Panom ofiarować małe śniadanie.

P U S T O G Ł O W.

Ah Wielmożna Pani Dobrodziko— zbytek grzeczności.

D O R R Y M E N A.

To może Panowie już po śniadaniu?...

P U S T O G Ł O W.

Tak jest, już— ale w téy przekłętéy wsi, a potem taka przechadzka.

D O R Y M E N A.

Proszę z sobą --

P U S T O G Ł O W. (*podaje rękę*
Dorymenie)

Wielmożna Mościa Dobrodziko!

D O R Y M E N A. (*do Koncertowicza*).

A WPan zostaiesz?

K O N C E R T O W I C Z.

Ja niekupię kamienicy.

P U S T O G Ł O W.

To dziwny oryginał, głowa nie w zupełnym porządku -- Opowiem WPani Dobrodzice wszystko (*odchodzą*).

SCENA VII.

K O N C E R T O W I C Z (*sam*)

Szalony--iaka śmiałość, muszę gwałtem oprzeć się iego głupstwu, nie pozwolę nigdy aby miał oszukać kobietę tak szanowną--z tém wszystkiém, znam Pustogłowa.. a potem korzystaymy z przypadku, może tu znajduią się osoby, których ia szukam, dowiem się może o Dorymenie, o moiéy drogiéy Karolinie-- Co ona myśli o mnie,

żadnego listu nie pisałem do niéy, ale też i ona wyiechać tak nagle, napisać dwa słowa, a zapomnieć o nazwisku mieysca w którém ma mieszkać—wiem że to jest iakieś miasteczko w okolicach Poznania, u Ciotki któręy nieznam— I cóż ztąd; o Karolino! obwiniasz mnie zapewne, a przecież niebo mi świadkiem, iak wiele cierpię, nie widząc ciebie.

SCENA VIII.

KONCERTOWICZ I PUSTOGŁOW.

P U S T O G Ł O W .

Wszystko idzie przedziwnie mój przyiacielu—Kamienica iak niemożna znaleźć porządniejszëy.—Gospodyni iak niemożna znaleźć przyiemniejszëy, i jeszcze spostrzegłem Dziewczynę ładną iak anioł.

K O N C E R T O W I C Z .

Ale mój Pustogłowie....

P U S T O G Ł O W .

Boday tych krytyków, czy i ty chcesz ich naśladować.—Niepsulżeś całëy naszëy rozmowy ?

6*

KONCERTOWICZ.

Ale boś też kłamał bezczelnie.

PUSTOGŁOW.

O biedny suchy dowcipie— oto mają mnie za człowieka bardzo bogatego, rozumieją że kamienicę kupię— uważay iak tu postąpić należy— wchodzimy wszczęgóły wartości, niezapalam się zbytecznie do kupna, znajduię niedogodności, lękam się wielkich kosztów, przewiduię odmiany, układam reparacye, z tém wszystkiém iak rozsądek każe, kray mi się podoba, a potém... gdyby... ale... więc... boją się gdybym nieodjechał, proszą, zatrzymuią, odkładam, zwlekam, chcą zabrać ze mną ściśleyszą znaiomość, sporządzaią śniadanie, naturalnie przez grzeczność nieodmawiam— mówimy ieszcze o kupnie, naradzamy się, następuie obiad ieszcze różne umowy, aż tu i noc, daią nam łóżka, i tu ieszcze damy się namówić— wieczera... a widzisz iuż ślinki połykasz— odwlekam rezolucyą do dni kilku— wyieźdżamy, przybywamy do Poznania, i z łaski moiego dowcipu, bez szeląga w kie-

szeni, zaiadamy porządnie, zasypiamy spokojnie, a nawet kupujemy Kamienicę, ieśli taka nieodmienna chęć nasza, a co?...

SCENA IX.

DAWNI I SŁUŻĄCY (*a potém*)
DORYMENA.

S Ł U Ż Ą C Y.

Jmość zapytuie się gdzie Panowie życzą ieść śniadanie?

P U S T O G Ł O W.

Tu, tu przyiacielu, pod otwartém niebem ieśli łaska. (*służący odchodzi*).

P U S T O G Ł O W.

Ah!.. chwilo pożądana, iuż przeczuwam smaki i zapachy, otóż idzie nasza dobra gosposia.-- Ale téy młodéy panienki nie będziemyż nigdy widzieli? poradzę ia temu.

(*Dorymena wchodzi, za nią służący wynoszą stół nakryty potrawami*).

D O R Y M E N A.

Proszę mi darować, że tak miernie im służę, niespodziewałam się gości.

P U S T O G L O W.

Ceremonie Mościa Dobrodziko-- Ceremonie-- czyniąc zadosyć iéy rozkazom....

D O R Y M E N A. (*Do Koncertowicza*)

Bardzo proszę, siaday WPan (*siadaią wszyscy*).

P U S T O G L O W.

No kolego -- wszakże godzi sie bydź grzecznym -- niemasz zapewne wielkiego apetytu -- wiem dobrze -- ale trzeba uczcić podwieczórek Imość Dobrodziki (*zaiada niezmiernie*).

K O N C E R T O W I C Z. (*iedząc chciwie*).

Przewyborne.

P U S T O G L O W.

Chleba -- chleba -- bardzo prawdziwe przysłowie, przy iedzeniu znajdzie się apetyt.

K O N C E R T O W I C Z.

Wielka prawda.

O U S T O G L O W.

Tak iest, wielka prawda, ieszcze chleba--
a te owoce czy z ogrodu W Pani?

D O R Y M E N A.

Tak iest, z mego ogrodu-- iakże się W Pa-
nu mój ogrod podobał?

P U S T O G L O W.

Trochę staroświecczynny-- Chleba!

D O R Y M E N A.

A co się tycze sadzawki?

P U S T O G L O W.

O! sadzawka, wyborna sadzawka-- bę-
dę prosił o wino.

D O R Y M E N A.

Niepodobał się więc W Panu ten stary
budynek?

P U S T O G L O W.

Każę go zrzucić-- przedni węgrzyn
(*pie*).

D O R Y M E N A.

Jest tedy nadzieia, że się ułożemy?

P U S T O G L O W.

Zważywszy wszystkie okoliczności, tak,
nieinaczéy, biorę dom W Pani.

D O R Y M E N A .

Mogę się zapytać, czy z ziomkiem moim mam do czynienia?

P U S T O G L O W .

Nazywam się-- Pustogłów.

D O R Y M E N A .

To imię bardzo dobrze mi jest znane.

P U S T O G L O W .

Dosyć jest sławne, mogę sobie podchlebiać (*na stronie*) zapewne mnie bierze za mego Lichwiarza Stryia.

D O R Y M E N A .

Niewiedziałam że mam u siebie tak małego Bankiera.

P U S T O G L O W .

Mościa Dobrodziko.

D O R Y M E N A .

Którego słowo tyle waży ile formalna tranzakcyja-- Prawdziwie szacowałam go nieznając nawet-- Azatém przystąpmy do układów.

P U S T O G L O W .

WPani zawsze jesteś Panią swoiégó własności i swego całego układu. Czy Imość

także iesteś obywatelką tego województwa?

D O R Y M E N A.

Urodziłam się w tych stronach, ale zwyczajnie mieszkam w Warszawie, może WPan słyszałeś o Dorymenie.

K O N C E R T O W I C Z. (*porwawszy się*)
O Dorymenie?

P U S T O G Ł O W. (*do siebie*)

Wiem już co to jest-- (*głośno*) Tak jest-- wiem nawet że Pani wyiechawszy od kilku miesięcy z Warszawy, mieszkasz tu w tych stronach z piękną swoją siostrzenicą.

D O R Y M E N A.

Korzystałam z téy okoliczności, przywiozłam ją z sobą-- miłość niewczesna-- WPan znasz co jest młodość.

P U S T O G Ł O W.

Tak, tak-- miłość... pierwszy stopień głupstwa-- przeszedłem ją to wszystko.

K O N C E R T O W I C Z. (*boiaźliwie*)

Siostrzenica Pani zapewne zapomniała o téy miłości?

D O R Y M E N A.

O ieszcze o niéy myśli, ale spodziewam się że wkrótce....

P U S T O G Ł O W.

Co słyszę... Imość Dobrodzika w którój widzę tyle dobroci i rozsądku, sprzeciwiasz się skłonnościom Panienki i chcesz przymuszać iéy serce.

D O R Y M E N A.

Wybór iéy wcale nieprzyzwoity--Zważ WPan-- Panna tyle tylko mądrą, ile iéy dać zechcę, a bez względu na to, pokochała nieiakiiego Koncertowicza, uczciwego prawda iakom słyszała, ale gołego, iednym słowem ubogiego muzykusa.

P U S T O G Ł O W.

Może ieszcze i wcale lichego muzykusa.— Rozumiem iednak, żebyś WPani dała pierwszeństwo człowiekowi znacznemu, rozsądnemu, bogatemu, mnie naprzykład (*wypadaię mu papiery z kieszeni*).

D O R Y M E N A.

Mógłbyś WPan zgubić te papiery.

P U S T O G Ł O W. (*na stronie*)

Tam do diabła-- moja opera-- (*gło-*

pera-- (*głośno*) bardzo ważne -- najważniejsze papiery.

D O R Y M E N A.

Zapewne jaki dokument?

P U S T O G Ł O W.

Tak... bardzo drogi wexel-- ale czy nieobrazilbym, gdybym śmiał żądać wolności złożenia moiéy atencji godnéy iéy siostrzenicy.

D O R Y M E N A.

I owszem powinnością iest moią-- natychmiast zawołam (*odchodzi*).

K O N C E R T O W I C Z.

O jakie szczęście!

P U S T O G Ł O W.

Ostrożnie, scena ważna się zbliża--poznanie się kochanków.

K O N C E R T O W I C Z.

Ach przyjacielu nadchodzi.

P U S T O G Ł O W.

Ciotka z nią idzie-- tém lepiéy, większe zawikłanie, większa sztuka autora.

SCENA X.

DAWNI, DORYMENA I KAROLINA.

D O R Y M E N A.

Mościa Panno, goście życzą sobie....

P U S T O G Ł O W.

Oświadczyć iéy powinno uszanowanie.

KAROLINA (*postrzegłszy Koncertowicza*).

O Boże!

D O R Y M E N A.

Cóż ci to Karolino?

P U S T O G Ł O W.

Otóż masz -- odwieczne *coup* wszystkich starych komedyy.

K A R O L I N A.

To Mościa Dobrodziko....

P U S T O G Ł O W.

Krew, krew.... nagle iakieś wyobrażenie, zdaie się że widzimy, poznaiemy... och to się często trafia.

K A R O L I N A.

Prawda, uczułam iakieś ściśnienie serca.

P U S T O G Ł O W.

Och tak, w saméy rzeczy, to prosto do serca idzie.

D O R Y M E N A.

Ale ci teraz lepiéy?

K A R O L I N A.

Tak.... ustaie....

P U S T O G Ł O W.

O iuż niebezpieczeństwo minelo.

D O R Y M E N A.

Mościa Panno, zaraz powrócić do swego pokoju.

P U S T O G Ł O W.

Owszem, na wolném powietrzu lepiéy w takim razie.

K O N C E R T O W I C Z. (*do Pustogłowa*)

Niemogę do niéy przemówić.

P U S T O G Ł O W.

Spuść się na mnie (*staie między Karoliną i Dorymeną*) Niemógłbym poznać tytułów dziedzictwa, dokumentów, obligacyy tego domu?

D O R Y M E N A.

Naychętniéy -- wszystkie papiery są w moim gabinecie.

K O N C E R T O W I C Z. (*cicho do Karoliny*)

Karolino iedno słowo....

K A R O L I N A.

Nie, nie...

P U S T O G L O W.

Podźmy więc -- a kto wie może wszystko skończemy.

K A R O L I N A.

Pójdę i ia razem.

P U S T O G L O W.

A niech Bóg broni, zostań WPanna, my tam będziem rozprawiać o interesach, o kontrakcie, o dochodach, o zapisach, o tranzakcyi, o roboracyi -- a to trzeba czynić tak, żeby nikt nie przeszkodził.

D O R Y M E N A.

Wsaméy rzeczy, zabaw tu Jegomości.

K A R O L I N A.

Ale Mościa Dobrodziko?

P U S T O G L O W.

Ale tak Ciotunia Dobrodzika chce, trzeba bydz posłuszną, służę Pani -- dobiiaemy targu (*odchodzi z Dorymeną*)

SCENA XI.

KAROLINA I KONCERTOWICZ.

K O N C E R T O W I C Z.

Kochana Karolino, znowuż cię widzę!

K A R O L I N A.

Daj mi W Pan pokóy.

K O N C E R T O W I C Z.

Niechcesz mnie słuchać?

K A R O L I N A.

I cóż mi powiesz-- wszystko cię potępia-- od sześciu miesięcy, ani iednego listu, ani iednéy litery?

K O N C E R T O W I C Z.

A mógłżem ?....

K A R O L I N A.

Prawda.... takie zatrudnienia, takie ważne czynności....

K O N C E R T O W I C Z.

Ale trzeba było wiedzieć....

K A R O L I N A.

J cóż mam wiedzieć— Może mnie zechcesz przekonywać, że kiedy kto pra-

wdziwie kocha, niemoże znaleźć sposobu, powiedzenia tego... napisania, ale rozkosze stolicy, a może i inne miłości zatłumiły w umyśle twoim pamięć nieszczęśliwéy, która zawsze będzie sobie wyrzucać że cię tak czule kochała.

K O N C E R T O W I C Z.

Karolino zlituj się— nie jestem ia tak winny iak ty sądzisz, pamiętasz że przed wyjazdem pisałaś do mnie, ale donosząc mi że masz mieszkać w okolicy Poznania, zapomniałaś mi oznaczyć nazwiska mieszkania twoiego— Wyjeżdżasz— iaki cios dla mnie— napróżnom się dowiadywał— niebyło innéy nadziei znalezienia ciebie, iak tylko udać się w ślady twoie-- wyszedłem razem z przyjacielem moim-- przypadek nas tu doprowadził-- widzę cię, iaka radość-- spodziewam się że ią znajdę w oczach twoich, a ty oskarżasz niewinnego.

K A R O L I N A.

Jako... mogęż wierzyć?

K O N C E R T O W I C Z.

Oto twój list -- sądź teraz sama.

KAROLINA. (*przeczytawszy list*)

Prawda-- daruy, zbłądziłam-- ale w nagrodę moiego przewinienia, przyymiy to serdeczne zapewnienie-- że ciebie wiecznie kochać będę.

KONCERTOWICZ. (*ściskając ją*)

Ach cóż teraz potrafi wyrównać szczęściu mojemu.

KAROLINA.

Ale widzę nadchodzącego twoiego przyjaciela-- moja Ciotka zapewne z nim idzie, bądź zdrów-- lękam się aby mnie niezdardażyło moje pomieszanie. (*odchodzi*)

KONCERTOWICZ.

Zdaie się że teraz dopiero żyć zaczynam.

SCENA XII.

KONCERTOWICZ I PUSTOGŁÓW.

PUSTOGŁÓW.

No i cóż-- łaiania, wyrzuty-- kłótnia, ale koniec końcem iestżeś kontent?

KONCERTOWICZ.

Ilem że ci winien mój nieoszacowa-

ny Pustogłowie, żeś mi zrządził najszcześniejszy i naydroższy ten momencik rozmowy.

P U S T O G Ł O W .

Wiesz ty, wiele mnie ten najszcześniejszy i naydroższy momencik kontentuie?

K O N C E R T O W I C Z .

No ?

P U S T O G Ł O W .

Sześćdziesiąt tysięcy Złotych.

K O N C E R T O W I C Z .

Co ty pleciesz?

P U S T O G Ł O W .

Po długim targu-- skończyłem na tém, że dom już kupiony.

K O N C E R T O W I C Z .

O Nieba.

P U S T O G Ł O W .

No i czegoż takie zadziwienie, 60,000 Złotych niejest zbyt drogo, zważając na terażniejsze czasy.

K O N C E R T O W I C Z .

Ani grosza-- a kupować dom ?

P U S T O G Ł O W.

Alboż to ja pierwszy, co bez pieniędzy kupuję, prawdę mówiąc, nawet to jest po modnemu.

K O N C E R T O W I C Z.

Ale trzeba było odwlec.

P U S T O G Ł O W.

Zadnym sposobem-- właśnieśmy się już zgodzili, diabeł przyniósł prawnika-- I- mość w obawie abym niezmienił mego przedsięwzięcia, korzystając z okoliczności, proponuje punkta do kontraktu.-- Wadium nawet-- Jurysta naglił, niebyło co mówić-- daią mi dwa arkusze stęplowane, znudzony temi formalnościami, podpisuję.

K O N C E R T O W I C Z.

O głowo bez mózgu!

P U S T O G Ł O W.

Ale nakoniec, cóż tak złego -- wszakże im Kamienicy z sobą niewezmę.

K O N C E R T O W I C Z.

Ale iak trzeba będzie zapłacić?

P U S T O G Ł O W. (*dobywa sexterną*).

Dam im zamiast wexlu moją Operę.

KONCERTOWICZ.

Człowieku, czy wiesz to co znaczy
60,000 Złot:?

P U S T O G Ł O W.

O jeszcze mamy dosyć czasu, termin aż
za dwa dni.

SCENA XIII.

DAWNI I DORYMENA. (*przynosząc
papier*).

D O R Y M E N A.

Jak na człowieka odprawiającego usta-
wicznie interesa, jesteś WPanu dość nie-
uważny, zapomniałeś swojego kontraktu.

P U S T O G Ł O W.

Ach prawda-- zapomniałem-- co się tu
dziwić, tyle Interesów.

D O R Y M E N A.

Teraz kiedy się już wszystko skończyło,
mogę WPanu szczerze powiedzieć, żeś nie
źle kupił.

P U S T O G Ł O W.

Ja bo nigdy złych targów zawierać nie-

zwykłym, niekażdy też to tak szczęśliwy. Ztém wszystkiém mój przyjaciel gani moje kupno.

D O R Y M E N A.

Bo niezna wszystkich przyjemności tego domu, czyli raczén WPanowego domu, bo od dziś dnia możesz go WPan uważać iak za swój.

P U S T O G Ł O W. (*do siebie*)

Tak dziś za swój-- ale jutro...

D O R Y M E N A.

Poproś WPan swego przyjaciela niech obaczy własność WPana.

P U S T O G Ł O W.

No póđź przyjacielu, obacz moją własność.

K O N C E R T O W I C Z.

Niewytrzymam-- wydam wszystko.

P U S T O G Ł O W. (*podchwytując*)

Cóż to za człowiek tam idzie?

D O R Y M E N A.

Jest to mój sąsiad, o którym WPanu mówiłam.

SCENA XIV.

DAWNI I ŁAKOMSKI.

ŁAKOMSKI.

No iakże-- namyśliłaś się W Pani?

DORYMENA.

Już po czasie mój sąsiedzie.--Dom przedany.

ŁAKOMSKI.

Ha ha ha-- dom przedany.

DORYMENA.

I bardzo dobrze przedany-- Jegomość go kupił (*do siebie*) Jak to go trapi (*głośno*). Do zobaczenia (*do Koncertowicza*) Jdźmy, wszelkiego starania dołożę, aby wieczór dzisiejszy zszedł wam nayprzyjemniéy.

KONCERTOWICZ.

Jakto Mościa Pani, mielibyśmy tu zostać?

DORYMENA.

Bądź W Pan spokoiny, przewidziałam i uprzątnęłam już wszystko, do zobaczenia mój hojny sąsiedzie (*podaje rękę Koncertowiczowi i odchodzi do domu*).

SCENA XV.

PUSTOGŁOW I ŁAKOMSKI.

PUSTOGŁOW. (*do siebie*).

Chciał kupić ten dom... zobaczymy.

ŁAKOMSKI. (*do siebie*)

Do gorącego piekła... miałażby ta lalusia kupić dom, to minka nielada, niby prawnis na pierwszym stopniu szachrów, niby... niby hm! hm! spróbuemy.... ale ostróżnie.

PUSTOGŁOW.

Ta okolica podoba mi się.

ŁAKOMSKI.

Powietrze zawsze nieco wilgotne.

PUSTOGŁOW.

Ztém wszystkiém, mieszkańcy iak wi-
dać zdrowi.

ŁAKOMSKI.

Febry, i zawsze febry.

PUSTOGŁOW.

Czy WPan w tych stronach mieszkaś?

Ł A K O M S K I.

W tych stronach?-- tak iest, w tych stronach.

P U S T O G Ł O W.

Co do mnie-- oto mój dom.

Ł A K O M S K I.

Do gorącego piekła-- to WPan kupiłeś?

P U S T O G Ł O W.

Tak iest, 60,000.-- ale to niedrogo, jak WPan sądzisz?

Ł A K O M S K I.

Dom z wielu miar niewygodny.

P U S T O G Ł O W.

Ho, ho -- Porobię zupełne odmiany, reperacye, za 3. miesiące niepoznasz WPan.

Ł A K O M S K I.

Tak, tak, gust wiele zrobić może.

P U S T O G Ł O W.

Na sam przód widzisz WPan ten dom wpodle mojego?

Ł A K O M S K I.

Widzę.

P U S T O G Ł O W.

Znasz go WPan?

Ł A K O M S K I. (do siebie)

Do gorącego piekła, mój dom, iakże go
niemam znać (głośno) Znam go, znam.

P U S T O G Ł O W.

Zdaie się, że tam widok z pokoiów iest
na moje podworze.

Ł A K O M S K I.

Innego widoku niema.

P U S T O G Ł O W.

Oho! ia niecierpię ciekawych, a to śli-
cznie, żeby każdy widział co się u mnie
dzieie, pod samemi oknami, każę mur
wysoki wystawić!

Ł A K O M S K I.

Do gorącego piekła-- a sąsiad?...

P U S T O G Ł O W.

Sąsiad nie będzie nic widział, każdy
szuka własnéy wygody.

Ł A K O M S K I. (do siebie)

O to mi ptaszek.

P U S T O G Ł O W.

Ten strumień co płynie przez ogrody
mój i sąsiada, obrócę zupełnie tak, że bę-

dzie oblewał moją łąkę, nieprawdaż że to bardzo pięknie?

Ł A K O M S K I.

Tak, bardzo ślicznie -- a sąsiad?...

P U S T O G Ł O W.

Obeydzie się bez wody, ani iednéy kropli -- slyszalem, że to iest nieużyteczny żyd, sknéra i obrzydzony w całéy okolicy skąpiec.

Ł A K O M S K I.

Do gorącego piekła, czy [go tu diabli, Panie odpuść, przynieśli (*uderza się w policzek*).

P U S T O G Ł O W.

Staynia sąsiada iest przybudowaną do moiego muru od ogrodu, każe ten mur zruynować, bo w tém mieyscu ma bydź Kręgielnia.

Ł A K O M S K I.

Jeszcze mur?

P U S T O G Ł O W.

Tak, tak, od tyłu zasadzę wyniosłe kasztany, żeby mi i ztamtąd niezagładano.

Ł A K O M S K I.

A sąsiad?

P U S T O G L O W.

A mnie diabli do niego.

L A K O M S K I.

To on nic niebędzie mógł widzieć?

P U S T O G L O W.

Zapewne, tak będzie u niego ciemno iak w prochowni.

L A K O M S K I.

Mościwy Panie, a iak się sąsiad uda do Prawa?..

P U S T O G L O W.

Oho, znam ia Prawo.

L A K O M S K I.

Tam do diabła.

P U S T O G L O W.

A potém czytałem papiery tyczące się dziedzictwa, tyle tylko mieysca powinienem mu zostawić, aby drabina mogła się obrócić.

L A K O M S K I.

A niech cię okroluie, i z twoią drabiną.

P U S T O G L O W.

Nieprawdaż Mospanie, że takiego Li-

chwiarza, takiego nieużytego skąpca, iak mój sąsiad nie trzeba żałować.

LAKOMSKI. (*otwierając szeroko usta i nachylając się ku ziemi*).

Otóż ten sąsiad, iestem ia.

P U S T O G L O W.

Co słyszę?

L A K O M S K I.

Aha!...

P U S T O G L O W.

A mocno się cieszę z poznania iego tak czci godnéy osoby— Cóż WPan mówisz, mój projekt iak mu się podoba, mur wysoki, wyniosłe kasztany, strumień odwrócony, i na mieyscu stayni kręgielnia, nie śliczneż to rzeczy?

L A K O M S K I.

Bardzo śliczne rzeczy.

P U S T O G L O W.

Prawda, że to będzie kosztować niemało, ale kiedy kto, iak ia, ma wielki majątek....

L A K O M S K I.

Zapewne nie to, tylko masz WPan dziedzictwo?

P U S T O G Ł O W.

Ja?... mój Boże! ia kupię dobra co-
rok.

Ł A K O M S K I.

A kiedy tak, to WPan może... ale to
tylko może... o to krótko mówiąc, odstą-
pisz swego kontraktu.

P U S T O G Ł O W.

Co znowu? WPan chciałbyś nabydź—
czy można, powietrze wilgotne, zawsze, i
zawsze febry.

Ł A K O M S K I.

Chociaż (z uśmiechem) Ofiarowałbym
dobre odstępnę.

P U S T O G Ł O W.

Zadnym sposobem, to mieysce nie-
zmiernie mi się podobało, a potem ten
dom, kosztuje mnie 60,000. Złot. niech zgi-
nę, ieślibym odstąpił i za 80.

Ł A K O M S K I.

Do gorącego piekła—ma racyą— Oto
ia mógłbym znacznie postąpić.

P U S T O G Ł O W.

Postąpić— a gotowemi?

L A K O M S K I.

Tak się ma rozumieć— co tu robić, do gorącego piekła... aha— czekam WPana w moim domu, tam pomówimy obszerniey, czekam, bardzo proszę. (*odchodzi*)

SCENA XVI.

PUSTOGŁÓW, KONCERTOWICZ I KAROLINA. (*wychodzą z domu moeno pomieszani*).

P U S T O G Ł Ó W.

Cóż to wam iest?

K A R O L I N A.

Przebóg! Ciotka dowiedziała się o wszystkim!

P U S T O G Ł Ó W.

O czém?

K O N C E R T O W I C Z.

Ześmy Filuci, którzy podstępny sposobem wkręcili się do iéy domu.

P U S T O G Ł Ó W.

Wielkie rzeoczy, alboż to my piersi będziemy nazwani oszustami, oh iest teraz tego pełno na świecie.

KAROLINA.

Straszliwie rozgniewana.

PUSTOGŁOW.

Ale któż ją w tém oświecił.

KAROLINA.

Jacyś ludzie którzy przyiechali z pobliskiego miasta.

PUSTOGŁOW.

Nic to — nietraćmy głowy — odwaga moja rośnie w niebezpieczeństwach — mam listy — paradnie — intryga wygotowana — aha idzie Dorymena — stań WPanna tu — i cicho ani słowa, (*stawia Karolinę blisko domu*) A waść tu — (*sadza Koncertowicza w altanie*). Nieprzeszkadzać mi w niczém.

SCENA XVII.

DAWNI I DORYMENA.

DORYMENA. (*z szyderstwem*)

Czemuż JPan Pustogłow zawsze wychodzi z domu swojego!

P U S T O G Ł O W.

Położenie miejsca tego podoba mi się do zbytku.

D O R Y M E N A.

Będziesz W Pana miał dość czasu nacieszyć się tym widokiem, gdy mieszkać będziesz w tym domu zupełnie— skoro tylko zapłacisz.

P U S T O G Ł O W. (*na stronie*)

Dobrodzika— pomału przycina.

D O R Y M E N A.

Zapewne będę musiała iechać do Poznania do kassy W Pana, aby mi wypłacono kapitał.

P U S T O G Ł O W.

Tak iest, moja kassa wypłaci W Pani.

D O R Y M E N A.

Jegomość, mógłby mnie wziąć do swego pojazdu!

P U S T O G Ł O W.

Całym sercem.

D O R Y M E N A.

Jużem po ten pojazd posyłała do Tur-

ska, iedna tylko trudność, że od dwóch niedziel żadnego tam pojazdu niewidziano.

P U S T O G Ł O W.

Do diabła— ale czy tylko dobrze się pytano pod Rogatym Jeleniem?

D O R Y M E N A.

Jak na złość w téy wsi nigdy Rogatego Jelenia niewidziano.

P U S T O G Ł O W.

A to osobliwość!

D O R Y M E N A.

Proszę mi darować, ale JPan Pustogłow czy prawdziwie mieszka w Poznaniu; i czy prawdziwie iest znanym Bankierem?

P U S T O G Ł O W.

Ale tak, do tego kilka miliionowy, i ia iestem drugi on sam.

D O R Y M E N A.

Z kimże miałam do czynienia?

P U S T O G Ł O W.

Z człowiekiem nayuczciwszym, naygrze-
cniejszym, który nieiest tak bogaty iak
imie iego— ale czas nagli— oto Mościa

Dobrodziko, dla uprzątnienia wszelkiéy obawy (*daie list*) Czytaj WPani to chlubne świadectwo moich talentów i wziętości.— Obacz że mam przyiacioł i obrońców, którzy mnie uzacnią w iéy oczach. Daruj mi Pani, że się oddalam, skromność niepozwała abym słyszał o moich zaleceniach (*odchodzi do domu sąsiada*).

SCENA XVIII.

DORYMENA, KAROLINA I KONCERTOWICZ (*niewidziani od niéy*).

D O R Y M E N A.

Czytajmy więc— (*czyta*) „ostatni to już raz przedsięwzięłem pisać do ciebie— iesteś hultaj,

K O N C E R T O W I C Z. (*do siebie*)

Ah! to list od Stryia— nierostropny, chce nas zgubić na wieki.

D O R Y M E N A.

„Wszędzie pożyczasz a niepłacisz nigdy, nędznemi wierszami ruynujesz drukarzy, wierszy wprowadzie nieczytałem, ale dłu-

gi to już nieraz płaciłem. Jeszcze ten raz Stryy przebacza ci, ale pod tym warunkiem abyś zaraz do niego powracał.— Jeżeli bez muzyki obeysdź się niemożesz, a do pisania wierszy przytłumić passyi, weźże z sobą tego, tak przez ciebie zachwalonego Koncertowicza, i przybywacie obadwa— czekam was, inaczey nie spodzieway się odemnie ani grosza hul-taiu,, (*mówi*) Cóż to ma znaczyć? Koncertowicza?

KONCERTOWICZ.

Tak Pani— daruy— miłość była do tego powodem.

D O R Y M E N A.

Sliczna miłość, puszczać się na włóczęgę, aby oszukać Dziewczynę i łatwowierną Ciotkę!

K A R O L I N A.

Ach Ciotuniu! (*pada iéy do nóg*).

D O R Y M E N A.

Przebóg! a toż co? No wstańcie, wstańcie, niemogę wam przebaczyć, póki się nie rozmówię z tamtym półglówkiem.

SCENA XIX.

DAWNI I PUSTOGŁÓW.

P U S T O G Ł Ó W.

A cóż przeczytałaś W Pani Dobrodzika pochwały moje?

D O R Y M E N A. (*czyta list*)

„Wszędzie pożyczasz a nieplacisz nigdy— nędznemi wierszami ruynujesz drukarzy „

P U S T O G Ł Ó W.

Ach! to list od moiego Stryia— cha cha cha, pocieszny przypadek.

K O N C E R T O W I C Z. (*cicho do Pustogłowa*)

Zgubiłeś mnie niebaczny.

P U S T O G Ł Ó W.

Ledwie nie pęknę ze śmiechu— I cóż, iak się podoba W Pani styl moiego Stryia?

D O R Y M E N A.

Dosyć iasny abym wiedzieć mogła, iak mam sądzić o W Panu.

P U S T O G Ł Ó W.

Mój Stryy staroświecki człowiek, bez żadnych komplementów.

K O N C E R T O W I C Z .

Nierozsądny!

P U S T O G Ł O W .

Czego ty zawsze mruczysz nudziarzu, omyłka, albo to mało szpargałów w moim Puliariesie— ale teraz pokażę papier...

D O R Y M E N A .

Niefatyguj się W Pan, dosyć tego, racz mi tylko z łaski swoiéy oddać kontrakt, który się iuż teraz W Panu na nic nieprzyda.

P U S T O G Ł O W .

Kontrakt? a to iakiém prawem, Mościa Pani?

D O R Y M E N A .

A iakże mi W Pan zapłacisz, Mości Panie Autorze?

P U S T O G Ł O W .

Otóż macie, ponieważ piechoto chodzę i niemasz za mną Angielskiéy Karety i parę galonowych lokał, rozumiecie żem chudy pachol, niezawsze iest dobrze sądzić z powierzchni.

D O R Y M E N A .

To tedy W Pan zapłacisz!

P U S T O G Ł O W.

Nieinaczéy i bardzo dobrze zapłacę— ale nayprzód pomówmy o moim przyiacielu— Z listu moiego Stryia poznałaś iuż WPani Jegomość Pana Koncertowicza.— Wiesz także i o tém że kocha iéy Siostrzenicę, przeciwiłaś się temu związkowi dla tego że był tak mówiący, goły. Ja temu zaradzę— słuchay kolego! daię ci i daruię 20,000. Złot.

K O N C E R T O W I C Z.

Mościa Dobrodziko— daruy mu, stracił zupełnie zmysły.

D O R Y M E N A. *((na stronie))*

Naśmieymy się przynaymniéy — (*głośno*) Wreszcie ieśli tak iest, zezwalam na to zamężcie, pod tym iedynie warunkiem ieśli mu WPan tę summę natychmiast wypłacisz, ale to natychmiast.

K O N C E R T O W I C Z.

Zmiłuy się Pustogłowie— co czynisz?

P U S T O G Ł O W.

Słowo Mościa Pani.

D O R Y M E N A.

Słowo honoru.

K O N C E R T O W I C Z .

Zgubisz mnie niebaczny.

P U S T O G Ł O W .

Eyże cicho— ani mi brzdąknij (*do-Dorymeny*). Chcesz W Pani w gotowiźnie, czy w Wexlach?

D O R Y M E N A .

W gotowiźnie? któżby tyle pieniędzy miał z sobą w pieszéy podróży?

P U S T O G Ł O W .

Prawda żeśmy się nieobciążyli na drogę— no to tedy wexle.

D O R Y M E N A .

Dostateczne.

P U S T O G Ł O W .

Sąsiad W Pani iest w stanie odpowiedzi?

D O R Y M E N A .

Iakto? Pan Łakomski?..

P U S T O G Ł O W .

Tak iest, Pan Łakomski.

D O R Y M E N A .

Ten kutwa naybogatszy, i naywiększy facyendarz w okolicy.

P U S T O G Ł O W.

Bardzo dobrze— otóż wexel na 20,000. Złot. (*tonem poważnym*) A wy moje dzieci, łączę was, bądźcie szczęśliwi i niezapominajcie że mnie winniście u-szczęśliwienie wasze— a co Bracie, iak się podoba rozwiązanie intrygi?

D O R Y M E N A.

Niemogę się poiąć— prawdziwie to iego ręka— iakimże sposobem?...

P U S T O G Ł O W.

To prezent który mi ofiarował z grze-czności, a wartość domu do rąk WPani wypłaci— to się zowie niezgorsze poręka-wiczne.

D O R Y M E N A.

O co za radość— zasłużył dobrze na tę lekcją. — Takem kontenta że przypłacił swego łakomstwa—takem kontenta.... och! że... że przebaczam wam wszystkim.

P U S T O G Ł O W.

Otóż i nasz Dobrodziéy nadchodzi cie-szyć się wraz z nami.

SCENA OSTATNIA.

DAWNI I ŁAKOMSKI.

P U S T O G Ł O W (pokazując Koncertowicza).

Mości Panie—Przyrzeczenie.

Ł A K O M S K I.

I cóż u diabła— tożem już podpisał.

D O R Y M E N A.

A co sąsiedzie, mój dom za drogi?

Ł A K O M S K I.

Do gorącego piekła — o iakżem ia głupi.... notabene byłem rano, żem go od WPani niekupił.

D O R Y M E N A.

Ale Mospanie Pustogłow, czy można— zatrzymay tę summę, możesz iéy dobrze użyć.

P U S T O G Ł O W.

Nie, nie, nie.... nigdy nie miałem myśli zatrzymania tych pieniędzy dla siebie, to prezent ślubny, zdaie się, że ie oddaie WPani, kiedy ofiaruię małżonkowi iéy Siostrzenicy.

KONCERTOWICZ.

Mój przyjacielu — niezniosę.

P U S T O G Ł O W.

I jeszcze? ty widzę iesteś mój Spirytus Contradictionis — 20,000 Złó — zarobić przez kwadrans -- nielada poniter Faraonowy potrafi tak zręcznie się wyłamać-- *Apropos.* Ja myślę że Pan Łakomski zaprosi nas dziś na wieczerzę? Tak tanie kupno.

Ł A K O M S K I.

Do gorącego piekła -- (*biąc się w policzek*) O głupi Łakomski!

P U S T O G Ł O W.

To się rozumie, że iesteśmy już do niego proszeni — O moje dzieci, przy was zostaie dom, a przy mnie rozkosz żem dwóie ludzi szczęśliwemi uczynił — Przy wieczerzy Pan Łakomski niepożałuje zapewne starego winka — Pierwszy toast będzie. „Niech żyją ci którzy czują prawdziwą rozkosz uszczęśliwiając bliźnich.

K O N I E C.

3203

SYGNET
CZARNOXIEŻKI,

W WILANOWIE.

ANEGDOTYCZNA KOMEDIA.

w JEDNYM AKCIE.

z Powieści o Królu Janie III. ułożona.

GRANA PIERWSZY RAZ w WARSZAWIE. R.

1821.

Wydawnictwo w Wilanowie.

O S O B Y

ODROWĄZ, Dworzanin, {
NIEMIRA, { Pokoiowcy, { Króla Jana III.
LUBOSZ, {
KIERESZA, dawniéy Zołnierz. (*niewido-
my*)
WACŁAW, {
ZYGMUNT, { Jego Synowie.
KAZIMIERZ, {
STANISŁAW, {
BASEMKOL, Karczmarz.

Scena w Wilanowie.

(*Teatr wystawia początek wsi Wi-
lanowskiéy*).

SCENA I.

KIERESZA, ZYGMUNT, KAZIMIERZ
I STANISŁAW.

K I E R E S Z A.

Wszakże iesteśmy we wsi?

Z Y G M U N T.

Po obu stronach są zabudowania, a tam
widać prześliczny pałac.

K I E R E S Z A.

Pałac? a zatém iesteśmy w Wilanowie
gdzie nasz waleczny Król mieszka.

K A Z I M I E R Z.

Ja pobiegłem już ku temu pałacowi i
widziałem że ieszcze nie iest dokończo-
ny, a nad budowaniem pracują iacyś dzi-
wni ludzie.

K I E R E S Z A.

Są to Turcy mój Synu!

K A Z I M I E R Z.

Turcy?... ia zaraz domysliłem się, że
to nie są Chrześcianie, bo im niedobrze

z oczu patrzy: ale dla czegoż Turcy są w Polsce?

K I E R E S Z A.

Miłościwy Pan zabrawszy w niewolą wielu bisurmańców, niechciał aby u nas próżno chleb zjadali, użył ich do budowania swego pałacu tu w Wilanowie, gdzie od niejakiego czasu naybardziéy lu-bi przesiadywać.

Z Y G M U N T.

Więc my obaczemy Króla?

K I E R E S Z A.

Potośmy umyślnie tak daleką odbyli podróż.

K A Z I M I E R Z.

Ah iak iestem niezmiernie ciekawy obaczyć Króla!

Z Y G M U N T.

I ia.

S T A N I S Ł A W.

I ia.

K I E R E S Z A.

Ja biedny kaleka, nie uyrzę iuż naszego mężnego Monarchy; ale w Bogu na-

dzieia, że staremu żołnierzowi nieodmó-
wi posłuchania.

Z Y G M U N T.

Król musi być bardzo, bardzo wysoki?

K I E R E S Z A.

Dla czegoż to?

Z Y G M U N T.

Bo Król.... iużcić niemoże być mały.

K I E R E S Z A.

Wielkość Królów niezasadza się na
wzroście ciała, lecz na przymiotach umysłu
i serca, wszelako nasz Jan jest iednym
z nayprzystoyniejszych Monarchów iacy
dziś panują w Europie, postać mężka,
twarz poważna, oko łagodne, cała osoba
nakazująca uszanowanie; a iego wąsy są
teraz uwielbianemi prawie w całym świe-
cie.

K A Z I M I E R Z.

Czy dużą ma koronę?

K I E R E S Z A.

Król tylko w czasie swéy koronacyi o-
zdabia się tym znakiem swego dostoiień-
stwa, a przez resztę życia ubiera się tak
jak inni Panowie.

Z Y G M U N T.

Czy po Polsku, czy też po Cudzoziemsku?

K I E R E S Z A.

Zawsze nosi stróy narodowy—Ale moje dziatki niewiadać tak długo Wacława.

K A Z I M I E R Z.

On pobiegł do tamtéy oto wsi, w której widać kościół, powiadano że dziś tam jest odpust, chce się pomodlić i zaraz powróci, powiedział że trafi za nami.

K I E R E S Z A.

Kościół powiadasz?... w którą stronę od słońca?

K A Z I M I E R Z.

W lewéy.

K I E R E S Z A.

A to będzie bez wątpienia Czerniaków; przed dwudziesto laty bywałem w Warszawie i znam dokładnie wszystkie okolice.— Powiedzcież mi chłopcy czy w bliskości jest Austerya?

Z Y G M U N T.

Mnie się zdaie, że właśnie siedzisz Oy-cze pod nią.

K I E R E S Z A.

Zeby przecież gospodarz był ludzkim,
i pożywił nas czémkolwiek nim się do-
staniem do Króla, ja iestem zgłodniały.

Z Y G M U N T.

Oh i ia!

K A Z I M I E R Z.

I ia niezmiernie.

S T A N I S Ł A W.

I ia!

K I E R E S Z A.

I ty mój malcze! miły Boże! iuż nic
niemamy z zapasów podróżnych, a osta-
tni grosz wydaliśmy na noclegu.

Z Y G M U N T.

Oycze! Oycze!

K I E R E S Z A.

Cóż chcesz mój Synu?

Z Y G M U N T.

Jakiś Pan przy szabli wysiadł z kołasy
i piechotą idzie do Pałacu, zdami się, że
tędy przechodzić będzie.

K I E R E S Z A.

Może to który z dworskich, od niego się dowiemy czy Miłościwy Pan jest w Pałacu, i iakich trzeba użyć sposobów abyśmy się mogli dostać do niego.

K A Z I M I E R Z.

Prościuteńko tędy idzie.

SCENA II.

CIZ, I ODROWĄŻ.

K I E R E S Z A. (*do Syndw*)

Czy jest blisko nas?

Z Y G M U N T.

Tuż, tuż.

K I E R E S Z A.

Wielmożny Panie!

O D R O W A Ź.

Cóż tam? (*do siebie*) Jestem w najgorszym humorze, Król oddał Starostwo Janowskie innemu!

K I E R E S Z A.

Stary żołnierz, pozbawiony wzroku i chleba....

O D R O W A Ź.

Znowu Jałmużna! na całej drodze z Warszawy pełno żebraków!

K I E R E S Z A.

Wszak jeszcze nieodezwałem się z prośbą.

O D R O W A Ź.

Czegóż więc żądasz?

K I E R E S Z A.

Przybyłem z dalekich stron, błagać Jaśki Miłościwego Króla, a jeżeli Wielmożny Waszmość Pan, należysz do dworu, racz mnie uwiadomić, gdzie, kiedy, i jakim sposobem zdołałbym upaść do nóg Monarchy.

O D R O W A Ź.

Miłościwy Pan pojechał do Warszawy i niepowróci aż wieczorem.

Z Y G M U N T. *(do siebie)*

Aż wieczorem! Oy źle, musimy pościć.

O D R O W A Ź.

A choćby i był obecnym, nie tak Jaśki jest przystęp do pokoiów Króle-

wskich; niedawno iakiś szpieg; wkradł się aż' do galeryi, i odtąd surowo zabroniono przystępować wszystkim włóczęgom. (*do siebie*) Starostwo Janowskie.... już byłem pewny.... Ha zapewne Królowa przeznaczyła dla którego z swoich zaszników.

K I E R E S Z A.

Ależ ja niejestem włóczęga, mogę okazać dowody....

O D R O W A Ż.

Cóż to? ieszcze rezonowania! Tacy to wy wszyscy. (*do siebie*) Ledwie mogę wierzyć, już nawet in gratiam Starostwa zaprosilem gości na bankiet— ha! (*odchodzi zagniewany*).

SCENA III.

CIZ, BEZ ODROWAŻA.

K I E R E S Z A.

Czy odszedł?

Z Y G M U N T.

Odszedł mruczając coś pod nosem— kto to taki był Oycze?

K I E R E S Z A.

Zapewne iakiś Dworak.

K A Z I M I E R Z.

Czy wszyscy Dworscy są tak niegrzeczni?

K I E R E S Z A.

Bardzo są grzeczni i układni w obec Panna, lecz gdy są z niższemi od siebie, muszą iunaczyć, bo też tylko z téy strony mogą mieć iakiś znaczenie.

Z Y G M U N T.

Jeśli wszyscy Dworscy są tacy iak ten, to niema nadziei abyśmy się dostali do Króla.

K I E R E S Z A.

Monarcha ma naylepsze serce, nie podobna aby się niewzruszył nad moim losem, ale dobrze mówisz mój Synu, bydz może że otaczający go niedopuszczą nam zbliżyć się do iego Osoby, tak, nadzieia moia słabnąć zaczyna.

Z Y G M U N T.

Gdybyśmy mieli z niczém powracać, to umrzemy z głodu.

K A Z I M I E R Z.

Mnie się okropnie zwiia w żołądku.

S T A N I S Ł A W.

Oycze! choć odrobinę chleba!

K I E R E S Z A.

Boże miłosierny widzisz moją niedolę!
 - cóż ja poradzę, poszedłbym do Pałacu,
 - ale trzeba koniecznie poczekać na Wacława,
 - a potem ten Pan powiedział, że Król
 - powróci aż wieczorem — Powiedzieliście
 - że iesteśmy pod austeryą, bieź który,
 - proś, aby gospodarz widział się zemną,
 - opowiem mu naszą sprawę, niepodobna
 - aby odmówił posiłku.

Z Y G M U N T:

Biegnę — (*bieży do Austeryi*).

SCENA IV.

CIZ, BEZ ZYGMUNTA.

K A Z I M I E R Z.

A ieźli i ten gospodarz tak będzie nie-
 - grzeczny iak ów Pan Dworski, cóż my
 - poczniemy?

K I E R E S Z A.

Są przecież ludzie litościwi.

K A Z I M I E R Z.

Jednak przykro byłoby żebrać!

K I E R E S Z A.

Zebrać.... ia stary żołnierz żebrać! Chłopce rozdierasz mi serce.

K A Z I M I E R Z.

Oycze! ieżli nic niewskoramy, przecież nas iest trzech, toć zarobim na Oyca, i tego najmłodszego brata, sami chociaż głodu przymrzemy, ale ty Oycze niebędziesz głodnym.

K I E R E S Z A.

Boże! otóż słodycz w godzinie pełnéy goryczy, tak zaiste, nie iest ten ubogim, komu Bóg dał pocziwe dziatki.

SCENA V.

CIZ, ZYGMUNT I BASEMKOL.

B A S E M K O L.

Dobrze, dobrze, śliczne pachole, a za-tém iakiś podróżny?... a całém sercem i owszem, gdzież tedy iest?

Z Y G M U N T.

Oto jest mój Oyciec.

B A S E M K O L.

Co ten ślepy? (*do siebie*) Spodziewałem się że iakiś Senator zaiechał....

K I E R E S Z A.

Czy Pan Gospodarz?

B A S E M K O L.

Czegóż odemnie chcecie?

K I E R E S Z A.

Przed wszystkiem proszę o cierpliwość, w kilkanastu słowach opowiem mój interes, nim przystąpię do proźby.

B A S E M K O L.

Do proźby?.. cóż więc?

K I E R E S Z A.

Jestem Szlachcic z województwa Ruskiego, od młodości służyłem w woysku, walczyłem z Turkami, ieszcze za czasów oycy naszego Króla, a późniéy byłem w znaku Pancernym Miłosciwego Pana, gdy był ieszcze Hetmanem, poniosłem siedm blizn, a stargawszy siły i zdrowie w usługach oyczyzny, osiadłem na moim

oyczystym zagonie, pojąłem równie iak ia ubogą, lecz uczciwą Szlachciankę, Bóg mi dał z niéy czterech synów, pracowałem krwawo, podobało się temuż Bogu, zabrać mi małżonkę i pozbawić wzroku, lecz niedosyć na tém, Kasztelan Burzywoy, zapragnął moiego zagonu, iako bliskiego iego zwierzyńca, niechciałem sprzedać iedynéy puścizny po Kiereszach, Kasztelan zaiechał moją ubogę własność, ah któryż biedak z możliwym wygrać potrafi; zabrałem moich wszystkich czterech chłopców i przywlokłem się aż tu szukać sprawiedliwości u Króla, iako naszego Oycy, ia mało iuż potrzebuję, ale te biedne sieroty mająż póysć w poniewierkę, ieżeli mi Oyczysty zagon niezostanie powrócony, niech przynajmniéy ci chłopcy, zostaną przy dworze Królewskim — Miłościwy Pan przypomni mnie sobie, bom tyle razy walczył przy iego boku, nieżądałem żadnéy nadgrody, żadnego wsparcia, i teraz przy schyłku lat żądam sprawiedliwości.

Z Y G M U N T.

Oh! gdyby mnie Król zrobił Towarzy-

szem, tobym zaraz pobiegł spotkać się z Turkami, którzy nam, iak Oyciec powiadał, nieraz dopiekli.

K A Z I M I E R Z.

Oho! I ia toż samo!

S T A N I S Ł A W.

Oho i ia!

B A S E M K O L.

Co to za zuchy! day go katu!

K I E R E S Z A.

Przecież Was Panie Gospodarzu powinien cieszyć ten zapał w młodych Polakach, przeciw nieprzyjaciołom naszego Kraiu— wszakże iestecie również Polakiem?

B A S E M K O L.

Niezewszystkiem, urodziłem się w Węgrzech, służyłem przez kilkanaście lat na dworze tegoż Kasztelana Burzywoia, który was wypędził, bo też to Pan nielada, nikt iemu oprzecz się niepotrafił— Osiadłem późniéy w Warszawie, a od roku trzymam tuteyszą Austeryą.... ale dla czegóż opowiadam moje życie... koniec końcem czegóż odemnie chcecie?

K I E R E S Z A.

W dalekiéy podróży wypróźnień cały zapas żywności.

B A S E M K O L.

Za pieniądze przecież można dostać wszystkiego.

K I E R E S Z A.

Ostatniego Tynfa wydałem na dzisiejszym noclegu.

B A S E M K O L.

To źle Bogu was polecam.

K I E R E S Z A.

Król ma dopiero powrócić wieczorem, proszę was zasilcie czémkolwiek, te zgłodniałe dziatki.

B A S E M K O L. (*do siebie*).

Obraził Kasztelana moiego Pana dawnego, kto wie czy go Król nawet przypuści do posłuchania, a potem gdyby tylko szło o iedną osobę, ha! mogłoby się co udzielić, ale aż pięcioro te zgłodniałe włóczęgi, zniszczyliby całą moją spiżarnią ... ho, ho, to za wiele.

K I E R E S Z A.

Nic niemówicie Panie Gospodarzu?...
Czy już odszedł....

B A S E M K O L.

Jeszcze iestem, ale Bóg widzi mój pa-
nie, że nic niema w domu, nocował u
mnie Dwór Pana Woiewody Rawskiego,
wszystko wyiedli co do odrobiny. Bogu
was polecam. (*odchodzi*)

SCENA VI.

KIERESZA, ZYGMUNT, KAZIMIERZ
I STANISŁAW.

Z Y G M U N T.

I ten Gospodarz tak grzeczny iak ów
Pan Dworski.

K A Z I M I E R Z.

Dobrze nam mówiono, że im bliżey
Warszawy tém są gorsi ludzie.

K I E R E S Z A.

Wszędzie mój Synu, są dobrzy i źli
ludzie, ale temu człowiekowi nietrzeba
się dziwić, wszakże powiedział, że się

nieurodził na naszéy ziemi, obcą więc
 jest dla niego, nasza niedola.

Z Y G M U N T.

Patrz no Bracie! iacys znowu dway
 Panicze tu idą.

K A Z I M I E R Z.

Ah iak pięknie ubrani!

K I E R E S Z A.

Jakiż jest ich ubior?

Z Y G M U N T.

Maią szabelki, czerwone czapki i kite-
 czki, ah iak to ślicznie!

K I E R E S Z A.

Będą to ani wątpić Pokoiowcy Króle-
 wscy, trzeba ich zapytać o Króla.

SCENA VII.

CIZ, NIEMIRA I LUBOSZ.

N I E M I R A. (*do Lubosza*)

Śliczna, powiadam ci coraz ładnieysza.

L U B O S Z.

Przecież ią tyle razy widziałem co i ty.

N I E M I R A .

Jak śpiewa ładnie.

L U B O S Z .

A iak gra na bandurce.

N I E M I R A .

Wszakże obiecała że o saméy godzinie
iedenisastéy wywdzie do nas ?

L U B O S Z .

Nieinaczéy !

N I E M I R A .

Króla niema w Wilanowie, mamy do-
syć czasu, musi nam śpiewać o wielkim
Wezyrze, iak uciekał z pod Wiednia.

L U B O S Z .

A Waszmości nietylko idzie o śpiewa-
nie, widzę ia iak palisz do niey koper-
czaki !

N I E M I R A .

Jużcié niebędziesz zazdrościć, przecież
iesteśmy koledzy.

L U B O S Z .

W miłości niema koleżeństwa.

N I E M I R A .

No no... w miłości, iuż w miłości... te-

gom się niespodziewał, pobawić się z Cór-
ką Karczmarza niezawadzi, ale miłość ...
czy zapomniałeś żeś Staroście Lubosz.

L U B O S Z.

Przebacz Niemiro.... było to zapomnie-
nie sie mimowolne, przestańmy sporów,
idzie o to abyśmy trochę posłuchali pię-
knego głosu, piękny Dziewczyny.

N I E M I R A.

Już iedenasta, a iéy niewidać, ia u-
mieram z niecierpliwości.

L U B O S Z.

Patrz iacyś ludzie siedzą przed domem.
Dziewczyna zapewne niewyudzie przy ob-
cych ludziach.

N I E M I R A.

Prawda, wyraźnie powiedziała, że tyl-
ko z nami się ma widziéć, a niepokaze się
gdy kto inny będzie, z boiaźni aby się
nierozniosło, że Panna przestaie z mło-
demi dworakami.

L U B O S Z.

Zaraz ia tę Czeredę wyprawię z kwit-
kiem (*zbliża się do Kiereszy*). Hola! cze-
go tu siedzicie?

K I E R E S Z A.

Mamy potrzebę oczekiwać.

Z Y G M U N T.

Móy ładny Kawalerze, pokaż nam tę szabelkę, iak byłbym szczęśliwym, gdybym mógł się uwiać z taką szerpentynką.

K A Z I M I E R Z.

A ia gdybym miał taką czapeczkę z kityką, tobym niechciał iuż bydz Kasztelanem.

N I E M I R A.

Precz odemnie.

L U B O S Z.

Zkąd ta poufałość!

N I E M I R A. (*do siebie*)

Zapewne nieprzyydzie, co za nieszczęście!

L U B O S Z. (*do siebie*)

Lęka się tych włóczęgów i wcale się niepokaże, a to kara Pana Boga!

N I E M I R A. (*głośno*)

Pokiż wy tu będziecie siedzić?

K I E R E S Z A.

Móże do wieczora.

L U B O S Z.

Co do wieczora? to bydź niemoże.

K I E R E S Z A.

Przecież to iest publiczna droga, na którój każdemu wolno przebywać.

N I E M I R A.

Co za zuchwały ten niedołęga!

K I E R E S Z A.

Stary żołnierz nie iest zuchwałym, gdy młodzikowi sprawiedliwą daie odpowiedź.

L U B O S Z

Żołnierz?

K I E R E S Z A.

Jeszcze was niebyło na świecie, gdy iuż w trzynastu bitwach walczyłem z Turkami.

N I E M I R A. (*cicho do Lubosza*)

Day mu pokóy, ten stary zuch, chociaż ślepy mógłby nas....

L U B O S Z.

Prawdę mówisz, iest to ieden z téy starój daty woioowników, co niezwykli lada komu ustępować z drogi.

N I E M I R A.

A cóż będzie z Dziewczyną?

L U B O S Z.

Powróciemy tu za pół godziny, przecież może ten ślepek zład się powlecze.

N I E M I R A.

Ha! więc idźmy, taką miałem ochotę słuchać i.... boday go....

L U B O S Z.

Gdybym nie miał litości.... tobym.... idźmy! (*odchodzą*).

SCENA VIII.

KIERESZA, KAZIMIERZ, ZYGMUNT
I STANISŁAW.

K I E R E S Z A.

Czy już poszli?

K A Z I M I E R Z.

Poszli bardzo na nas rozgniewani.

Z Y G M U N T.

Widzisz Oycze, że tu wszyscy ludzie, starzy czy młodzi, iednako są niegrze-

czni, ia dalibóg już niemam żadney nadziei.

KAZIMIERZ.

I ia!

STANISŁAW.

I ia!

KIERESZA.

Cierpliwość moje chłopcy, Bóg nigdy nieopuszcza tych, co w nim pokładają ufność.

KAZIMIERZ.

Oycze, Wacław bieży!

KIERESZA.

Chwałaż ci Boże! już zaczynałem być niespokojnym.

SCENA IX.

CIZ I WACŁAW.

WACŁAW.

Ha iesteście!

KIERESZA.

Nabawiłeś nas trwogi, pod Warszawą wiele jest rozmaitych ludzi, mógłbys

KAZIMIERZ.

Myśmy tu widzieli niegrzecznego Pana Dworskiego.

ZYGMUNT.

I Gospodarza także niegrzecznego.

KAZIMIERZ.

I dwóch ładnych Paniczów, także niegrzecznych.

STANISŁAW.

Bracie, nieprzyniosłeś co ieść!

KIERESZA.

Ta dziecina serce mi rozdziera.

WACŁAW

Za godzinę to może i podiemy.

WSZYSCY CHŁOPCY. (żywo)

A to gdzie?

WACŁAW.

Zaraz wam wszystko opowiem— Gdym się dowiedział że oto w tamtéj wsi dziś jest odpust; pobiegłem pomodlić się przez chwilę, ach co tam ludzi z Warszawy, żebyście widzieli iak postroieni, tak wysokie mają czuby kobiety na głowach,

ani podobieństwa iak u nas na Rusi, taki tam natłok żem się niemógł wściśnąć do kościoła, ukląkłem sobie zdaleka przy drodze i mówilem pacierz, aż iakiś Jegomość iedzie w kolasie, sam tylko i woźnica, kazał się zatrzymać woźnicy i zawołał „Pachole póydzno wasze do mnie,, ia też przyszedłem do kolasy, ów Jegomość pyta „za kogo się tak gorąco modliłeś?,, a ia nietracąc rezonu odpowiedziałem: za moiego dobrego Oycza i za Króla Jana, aby go Bóg zachował i wymierzył nam sprawiedliwość.— „Któż jesteś i o co wam idzie,, zapytał znouwu ów Jegomość?... tak też ia niewiele myśląc, opowiedziałem wszyściuteńko o was Oycze, o waszój żołnierce, i o Kasztelanie co nas wypędził, dodałem żeśmy tu tak daleką odbyli drogę, nakońcu pokazałem te papiery, któreś mi dał Oycze, ahym w drodze miał zawsze przy sobie. Ow Jegomość czytał, czytał od deski do deski, zakręcił trzy razy węża, ah żebyście wiedzieli iaki to śliczny wąż

K I E R E S Z A.

Lecz któż to był mój Synu, iak był ubrany?

W A C Ł A W.

Ja niewiem kto on był, a odziany kiereią, z pod której ubioru wcale niewidziałem.

K I E R E S Z A.

Cóż daley?

W A C Ł A W.

„Powracay chłopcze, rzekł, powracay do Oycy, czekaycie godzinę, po czém wszyscy idźcie do Pałacu Wilanowskiego, Ja powiedziałem Mościwy Panie, może nas biedaków tam niewpuszczą, tu trochę pomyślał, uśmiechnął się i powiedział. „Naści Panie Kiereszko, (bo z tego pisma doczytał się, żeśmy Kiereszowie) „naści Panie Kiereszko, ... Dalibóg powiedział Panie, znać szanował we mnie krew Szlachecką....

K I E R E S Z A.

Ale kończ mały gaduło, kończ!

W A C Ł A W.

„Naści Panie Kiereszko ten Sygnet, iak póydziecie do Pałacu Wilanowskiego, niech Oyciec pokaże ten Sygnet, a mo-

że zostaniecie wpuszczeni,, to powiedział-
wszy ruszył z Bogiem ku Warszawie—.
Ja zaś ieszcze uklęknąłem, uderzyłem się
serdecznie w piersi, zmówiłem znowu
paciorek za tego grzecznego Jegomości, i
co sił pędziłem tu' do was, o patrzcie
iakiem się zdyszał, pot zemnie ciecze iak
z ryny.

K I E R E S Z A.

Może zostaniecie wpuszczeni... iednak
tylko powiedział *może*, ale to nie iest
pewnością— Zapewne to bydz musi także
iakiś dworak, lecz tym Jchmościom tru-
dno dówierzać, w prawdzie często o-
biecuią bydz łaskawemi, a iednak bardzo
rzadko dotrzymuią téy obietnicy. Jednak
napróżno niedawałby Sygnetu— Powiedz-
cież mi Chłopczy iaki to iest ten Sygnet?

W A C Ł A W.

Czerwony.

K I E R E S Z A.

A co iest na nim?

W A C Ł A W.

Jakieś litery, nierozumiem, ani mogę
wyczytać.

Tom IX.

K I E R E S Z A.

Day mi go, muszę przez dotknięcie szukać domniemania.

W A C Ł A W.

Oto jest (*oddaie Sygnet Oycu*).

SCENA X.

CIZ, I BASEMKOL.

B A S E M K O L. (*do siebie*)

Jeszcze iest ta] hałastra, poodstraszaią mi Gości.

Z Y G M U N T. (*do Wacława*)

Otóż to ten Gospodarz co się z nami obzedł niepoludzku,

W A C Ł A W.

Jakiś Opryszek, źle mu z oczu patrzy.

B A S E M K O L. (*do siebie*)

Bez żadnéy ceremonii każę aby poszli precz z pod moiéy Austeryi, kto wie może to są podeyrzane osoby (*głośno*) Już czas, trzeba.... (*w tém postrzega Sygnet u Kiereszcy, staie iak osłupiały, uderza się w czoło, mocno się przypatruie,*

nakoniec przez iesta wzywa Wacława, aby się zbliżył ku niemu).

W A C Ł A W.

Czegóż to chcecie?

B A S E M K O L.

Zbliż się do mnie Pachole!

W A C Ł A W.

Otóż jestem, cóż mi powiecie?

B A S E M K O L.

Co to ma w ręku ten ślepy starzec?

W A C Ł A W.

Jużcié widzicie że Sygnet.

B A S E M K O L.

Tylko się niegnieway śliczny chłopczy-
no, tylko się niegnieway, jużcié ia widzę
że Sygnet, ale od kogo dostał?

W A C Ł A W.

Przed pół godziną, iakiś Pan iadący ko-
lasą dał mi go.

B A S E M K O L.

Jakiś Pan?... iadący kolasa, Aha rozu-
miem, teraz mi powiedz śliczniuteńkie i
zadne pachole, czy ci ten Pan niepowie-
dział kto iest?

W A C Ł A W.

Nie.

B A S E M K O L.

Rozumiem, zupełnie rozumiem, to dobrze, to bardzo dobrze. (*głaszcze go po twarzy*) Widzisz iak to wielką iest prawdą, że dobrych ludzi Bóg błogosławi, ty iesteś śliczny chłopczyzna, wszakże ten pocziwy starzec iest waszym Oycem?

W A C Ł A W.

Prawdeście powiedzieli, że pocziwy Staruszek, tego mu i nieprzyiaciel niezaprzeczy.

B A S E M K O L. (*idąc do Kierészy*)

Panie Oycze! ieszcze tu iesteście?

K A Z I M I E R Z.

Niedługo mój Panie będziem wam zawadzać.

B A S E M K O L.

Eh dlaczegóż choćby i do iutra, choćby i przez tydzień, ale, ale, wszakżeście żądali posiłku, zapomniałem do szcztetu, że Marszałek Cześnika Koronnego zamó-

wił śniadanie które już jest gotowe, ale, że go dotąd niewidać, a wy iścieście zgłodniiali, kto pierwszy ten lepszy, a potem sama ludzkość każe potrzebniejszym wygodzić, a zatem odrobinę zaczekajcie, stół już jest nakryty, zaraz tu na wolnym powietrzu pożywiemy się... Oh biedne dziatki one dziś jeszcze nic niejadły... Zaraz, natychmiast. (*chce odchodzić*)

K I E R E S Z A.

Dziwi mnie ta wasza nagła ludzkość, i muszę powtórzyć, że ja niemam czém zapłacić.

B A S E M K O L.

Eh! co tam Waszmość mówicie o zapłacie, między uczciwemi ludźmi na to się nie uważa, będziecie mieli kiedy czém zapłacić, to dobrze, a nie, to się obeydzie, przecież nakarmić podróżnego, jest obowiązkiem Chrześciańskim.— Chwilkę zaczekajcie, śniadanie już jest gotowe (*odchodzi*).

SCENA XI.

CIZ, BEZ BASEMKOLA.

W A C Ł A W.

Cożście wy mówili o niegrzeczności
Gospodarza, toć to jest najlepszy czło-
wiek w świecie.

Z Y G M U N T.

Wcale nie takim się okazał teraz iak
był przed chwilą, ale mniejsza o to, śnia-
danie, śniadanie, nigdy mi bardziéy nie-
było przyjemnieyszém to słowo iak dziś,
Oy będęż zaiadał.

K A Z I M I E R Z.

I ia.

S T A N I S Ł A W.

I ia.

K I E R E S Z A.

Rzecz osobliwsza, ta nagła odmiana
mocno mnie zastanawia.

W A C Ł A W.

Uważałem że ten Gospodarz ustawicznie
się wpatrywał w Sygnet, który wam da-
łem Oycze.

K I E R E S Z A.

Powiedzcie mi czy ten Sygnet oprawny
 jest w złoto, przecież się na tém poznacie?

W A C Ł A W.

Nie, to niewydaie się bydz złotem, o-
 wszem ia myślę że oprawa jest żelazna.

K I E R E S Z A.

Żelazna.. prawdziwie poiąć niemogę.

SCENA XII.

CIZ, BASEMKOL I SŁUŻĄCY. (*wno-
 szą Stoł okryty potrawami.*)

B A S E M K O L.

Tu, tu, postawcie... tak... dobrze.

Z Y G M U N T.

Ah Kaziu patrzno, co tam iest iadła,
 Oy będziemyż używać.

B A S E M K O L.

Siądźcie stary Rycerzu, i wy Pachole-
 ta, niedaycież się prosić, przyymcież do-
 brém sercem co Bóg dał, ia wspólnie
 z wami posilę się, w dobrém towarzy-
 stwie lepię mi będzie smakować.

K I E R E S Z A.

Prawdę mówiąc, niepowinienem przyjąć tego posiłku, który już raz był mi odmówiony, ale niepodobna abym niedozwolił posilić się dziatkom.

B A S E M K O L.

O, o, iacyście to urażliwi, powtarzam żem niewiedziały, iż w domu znajduie się gotowe śniadanie— Siadaycież. (*wszyscy Stół otaczaią*) Pacholęta niech sobie pozwolą, to temu, to temu, to tamtemu, a to malcowi (*rozdaie dzieciom iadło*) Porządnie zaiadaią robaczki, to mnie bardzo cieszy, niech im to będzie na zdrowie. A wy Oycze, oto masz przed sobą mię, chociaż niewidomy trafisz do ust.

K I E R E S Z A.

Bóg zapłać.

B A S E M K O L.

Zyczę skosztować tych węgierskich pierogów, moja żona umie przyprawiać doskonale, Xiążę Woiewoda Wileński, prawie co Czwartek przysyła po nie z Warszawy— a ten malec ma należyty apetyt, naturalnie po tak długiey podró-

ży.— Ale, ale, iak on zdołał uuyść mił tak wiele ?

W A C Ł A W.

Myśmy go nieśli koleyno.

B A S E M K O L.

Nieśliście Braciszka, to ślicznie, to bardzo pięknie— No, a teraz skosztuiem tego winka, iest to produkt moiéy Oyczyzny, która graniczy z waszą. Polacy i Węgrzyni powinni się zawsze uważać iak Bracia, ia przecież czytałem że nasz Król Ludwik panował w Polsce, a wasz Król Władysław był równie i Królem Węgierskim. Waszę zdrowie i w ręce Waszmości.

K I E R E S Z A.

Bóg zapłać, pozwolice Panie Gospodarzu, że nic mocnego pić niebędę— kto wie przed kim dziś stanąć muszę, trzeba więc mieć głowę wolną.

B A S E M K O L.

Ey iedna szklanica niezawadzi, do Waszmości. (*pije i nalawszy szklankę oddaie ią Kiereszcy*) Szklanicę oddaie w ręce Waszmości.

K I E R E S Z A.

Dzieci! czy stoicie?

C H Ł O P C Y.

Stoiemy!

K I E R E S Z A.

Czapki z głowy!

C H Ł O P C Y.

Już Oycze!

K I E R E S Z A.

Spełniam więc za zdrowie naszego równie Walecznego iak Sprawiedliwego Monarchy, pogromcę Bisurmanów Jana trzeciego. (*wypija*)

SCENA XIII.

CIZ, NIEMIRA I LUBOSZ.

NIEMIRA. (*niewidząc będących na Scenie*).

Teraz może już nam się pokaże, niecierpliwość moja coraz się powiększa.

L U B O S Z.

I mnie ustawicznie ta Węgierka snuie się po myśli.

N I E M I R A.

Patrz znowu są iacyś ludzie... ona się niepokaje ... nieszczęście!

L U B O S Z.

Mnie się zdaie, że to ten starzec z dziećmi co się tak hardo stawił?

N I E M I R A.

Nieinaczéy, on to, on, ale zkądże się wzięło tu bankietować?

L U B O S Z.

Przy nim siedzi Oyciec naszéy Bogini.

N I E M I R A.

Nieinaczéy.

K A Z I M I E R Z.

Oycze, znowu przyszli ci Panicze niegrzeczni.

B A S E M K O L.

Co ia slysze? niegrzeczni! iakto?

Z Y G M U N T.

Chcieli koniecznie abyśmy ztąd precz poszli.

B A S E M K O L.

Ay, ay! (*wstaie i zbliża się do pokojowców*).

Mości Panowie!...

N I E M I R A.

Czemu pozwalasz tak długo siedzieć tę hołocie ?

B A S E M K O L.

Ciszey, dla Boga ciszey!

L U B O S Z.

Albo co ?

B A S E M K O L.

Spojrzyycie tylko Waszmość co ten Starzec ma na palcu. (*Niemira i Lubosz biegną ku Kieresie, stają zadziwieni, i porywają Basemkola za ręce*).

N I E M I R A. (*cicho do niego*)

Czy dawno ?

B A S E M K O L.

Przed pół godziną.

L U B O S Z.

Czy wiedzą od kogo ?

B A S E M K O L.

Nic a nic.

NIEMIRA. (*z grzecznością do Kiereszy*).

Czy jeszcze iścieście w Wilanowie za-
cny Stary Rycerzu ?

K I E R E S Z A.

Aha! to ci Panowie młodzi, którzy mi bronili odpocząć na publiczny drodze!

L U B O S Z.

Musieliście Oycze niedobrze nas rozumieć.

N I E M I R A.

Zdami się, wspomnieliście, żeście służyli wojskowo?

K I E R E S Z A.

Nieinaczey, od młodości w znaku pancernym Chorągwi Oycza Króla Jegomości.

L U B O S Z.

W znaku Pancernym? a zatem zaszczytacie się kleynotem Szlachectwa?

K I E R E S Z A.

Z Dziadów i Pradziadów od czasów Mieczysława pierwszego.

N I E M I R A.

Wasze nazwisko?

K I E R E S Z A:

Jan Kieresza.

N I E M I R A .

Ah dom znaiomy, i my tym samym
pieczętujemy się herbem.

L U B O S Z .

Moią Babkę rodzi Kiereszanka.

N I E M I R A .

Szlachcie chociaż ubogi nietraci szla-
chectwa, pozwólcie przeto abyśmy razem
z wami spełnili szklanicę.

B A S E M K O L .

Z całego serca, proszę, bardzo proszę,
niech sobie Panowie pozwolą. (*nalewa
szklanki*).

L U B O S Z .

Zdrowie Waszmosci Panie Kiereso,
do ciebie Niemirow! (*wypija*).

N I E M I R A .

Zdrowie waszych Synów, niech szczęśli-
wie wzrastają, i tak walczą iak ich Oy-
ciec. (*wypijają*)

K I E R E S Z A .

Chłopcy podziękujecie.

W A C Ł A W .

O zapewne, żebyśmy tak bili Turków
iak nasz Oyciec.

K A Z I M I E R Z.

Ale iednak nieżyczylibyśmy doczekać się takiéy biédy, w iaką niewinnie popadł na starość.

L U B O S Z.

Wszystko się może odmienić — Prawdziwie w waszych twarzach widać zawczasu marsowatość, ale, ale, chciałeś przymierzyć moią szablę, oto ją masz, spróbuj.

N I E M I R A.

A ty młody Panie Kierieszo, żądałeś się ubrać, w taką iak moja czapkę, obacz no, obacz.

KAZIMIERZ. (*dobycwając szabli*)

Nieżyczyłbym teraz komu bądź przystąpić do mnie z gołą ręką.

Z Y G M U N T. (*kładąc na swoją głowę Czapkę Niemiry*).

Czy lepiéy tak prosto, czy na bakier?

N I E M I R A.

Już to po Polsku zawsze lepiéy na bakier — tak... zuchy Chłopczy nieżartem.

W A C Ł A W. (*cicho do Ojca*)

Ci Panicze, równie iak Gospodara u-

stawicznie poglądali na Sygnet, który ma-
cie Oycze na palcu, (*obadwa pokojowce
są zatrudnieni stroieniem Chłopców*).

K I E R E S Z A.

Gdybym wierzył w gusła, sądziłbym
że ten Sygnet iest Czarnoxięzkim... ha któż
wie.... ta ich nagła grzeczność, tyle mnie
dziwi, że różne już myśli przychodzą mi
do głowy, i żeby niemieć sprawy z szata-
nem, gotowem odrzucić ten dziwny ta-
lizman.

B A S E M K O L.

Niemogą sie panięta nacieszyć orężem,
iakto zaraz znać Krew Szlachecką.

K I E R E S Z A.

Moi młodzi Panowie chciëycieź mnie u-
wiadomić, czy Miłościwy Pan rychło po-
wróci?

N I E M I R A.

Wyiechał do Warszawy bez dworskich,
i wyraźnie niepowiedział o którëy wró-
ci godzinie.

L U B O S Z.

Dziś Król był w najlepszym humorze.

K I E R E S Z A.

Bogu dzięki, gdy się Monarcha cieszy, cały naród powinien być wesołym; nie możnaż wiedzieć przyczyny owéj wesołości Króla?

N I E M I R A.

Wczoraj wieczorem odebrał od Króla Francuzkiego, i od Rzeczypospolitéj Weneckiej bardzo pocieszające listy i nowiny; o zwycięztwie Wiedeńskim cały świat dotąd mówi z uwielbieniem i podziwieniem, wszyscy królowie żądają mieć w swoich komnatach wizerunek tego sławnego Bohatyra, który nietylko Niemców, ale całe Chrześcijaństwo uwolnił od Bismurmańskiego iarzma.

K I E R E S Z A.

Wiwat! sława Monarchy jest sławą nas wszystkich.

N I E M I R A.

Dziś raniuteńko Król własną ręką zasadzał Topole za pałacem tutejszym; Xiądz Kapelan poświęcił to miejsce i wyrzekł że kilka wieków te drzewa przetrwają, przypominając potomkom naszym ulubione siedlisko Jana trzeciego.

K I E R E S Z A.

Niech Bóg sprawdzi tę przepowiednię, i niech to przyjemne miejsce w późne wieki, stanie się własnością gorliwych w sprawie Ojczyzny Polaków.

L U B O S Z.

Może za lat sto pod temi topolami, uczeni rodacy opiewać będą czyny naszego Bohatyrza.

K I E R E S Z A.

A gdyby nieprzyjaciel przez zmianę losów, doszedł aż w to miejsce, nie wątpię iż szanować będzie tak drogie pamiątki... ale dla czegoż mamy wyobrażać nieżyczliwą przyszłość...

N I E M I R A.

Miéymy nadzieję, iż dom ten nazawsze zostanie schronieniem nauk i męstwa.

Z Y G M U N T.

Oycze! znowu tu idzie ten Pan, cośmy go nayprzód widzieli, i co się tak bardzo gniewał.

L U B O S Z.

To jest Pan Odrowąż Dworzanin Królewski, wierzę że się gniewał, bo dziś

właśnie oddano innemu starostwo, które spodziewał się otrzymać.

K I E R E S Z A.

Zapewne i teraz każe nam się ztąd oddalić, gdyż w téj chwili mam iakieś nadzwyczajne przeczucie, i serce mi uderzyło gwałtownie, a przytém familia Odrowążów jest w ścisłym związku z Kasztelanem Burzywoiem moim nieprzyjacielem— nowe nieszczęście!

SCENA XIV.

CIZ I ODROWĄŻ.

ODROWĄŻ. (*do Pokoiowców*)

Waszmość tu, a Pan Miłościwy powrócił.

N I E M I R A.

Powrócił.... śpieszmy. (*do Zygmunta*)
Oddaj mi moją czapkę młody zuchu.
(*cicho do niego*) Zapewne obaczem się w krótcie, ieżli raczysz przyiąć, podaruję ci śliczny kołpak, tylko pamiętaj bądź zawsze moim przyjacielem. (*wybiega*)

LUBOSZ. (*do Kazimierza*)

Muszę śpieszyć do Króla, powróć mi Panie Kiereszko moją szablę, naydaléy za godzinę będziesz tak grzecznym przyiac odemnie inną prawdziwą Turecką, a przytém ładownicę którąm nosił będąc w twoim wieku, niezapomniéy że ta przy-sługa będzie od Lubosza waszego dobrze przyjaciela. (*wybiega*)

SCENA XV. I OSTATNIA

CIZ, BEZ POKOJOWCOW.

WACŁAW. (*cicho do Oycy*)

Zebyście wiedzieli Oycze, i ten Pan znowu wpatruie się w Sygnet.

KIERESZA.

Na miłość Boską Synu wspieray mnie, bo coraz bardziéy iestem niespokoinieyszym.

ODRĘWĄŻ.

Wszakże Waszmość nazywasz się Kiereszka,

KIERESZA.

Nieinaczéy, zkądże to Waszmości Panu iest wiadomo?

O D R O W A ǲ.

Pan Miłościwy przed chwilą uwiadomił mnie o tém.

K I E R E S Z A.

Pan Miłościwy! Chłopcy czapki z głowy! Pan Miłościwy! cożeś to Waszmość Pan powiedział?

O D R O W A ǲ.

Któryż z tych Pacholąt ma Jmie Wacław.

Z Y G M U N T. (*do Wacława*)

Oy źle Bracie! o ciebie się pyta!

O D R O W A ǲ.

Nic mi nieodpowiadacie?

K I E R E S Z A.

Wacławie, odezwy się.

W A C Ł A W. (*nieśmiało*)

To ja iestem.

O D R O W A ǲ.

Nietrwóż się moje dziecko— Modliłeś się za Oycę i za Króla, aby mu wymierzył sprawiedliwość.

W A C Ł A W.

To prawda.

O D R O W A Ź.

Ten który iechał, widział cię modlącego się, rozmawiał z tobą, i czytał wasze papiery, był to Król.

W A C Ł A W.

Król... a któżby się tego był spodziewał, on tak wyglądał iak wszyscy ludzie, a rozmawiał ze mną tak łagodnie, iakby wcale niebył wielkim Panem.

O D R O W A Ź.

Nasz Monarcha chętnie rozmawia z dobremi ludźmi.

K A Z I M I E R Z.

Ah Bracie! ty widziałeś Króla! co za szczęście!

W A C Ł A W.

Dobrze się stało żem niewiedział że to był Król, bobym nieumiał i trzech zliczyć.

K I E R E S Z A.

Lecz przez miłość Boską, objaśnię Waszmość Pan tę okoliczność?

O D R O W A Ź.

Pan Miłościwy powrócił wcześnię niż

był oświadczył, przywołał mnie i rzekł, uday się Waszmość na wieś, znajdziesz tam ociemniałego woiownika, wyrządzo- no mu niesprawiedliwość, do mnie nale- ży aby został przyzwoicie wynadgrodo- ny, a iego dzieci aby zostały pod moją opieką.

W A C Ł A W.

Słyszycie Bracia, Król o nas mówił.

O D R O W A Ź.

Opowiedział potém Król o całym zda- rzeniu z Waclawem, i rozkazał abyscie się natychmiast stawili przed iego Pań- skim odliczem— przypomniał Miłościwy Pan, żeś Waszmość walczył pod iego bo- kiem— Spieszcie więc zemną, a nayprzód Waclaw ma powrócić Sygnet wzięty z rąk Monarchy.

K I E R E S Z A.

Jeszcze słowo, cóż znaczy ten Sygnet?

O D R O W A Ź.

Gdy kopano na założenie fundamentów Wilanowskiego Pałacu w obecności Króla, pierwszy on dostrzegł w piasku ten Sy- gnet, zadziwił wszystkich niezmiernie, iż

na nim są Tureckie litery, zaczynające słowa Chrześcijańskiego pacierza, Król go odtąd zawsze nosił na palcu, wziął tę zdobycz iak szczęśliwą przepowiednię, i późniéy uważał że od téy chwili wszystkie jego zamiary bywały uwieńczone szczęśliwym skutkiem— w bitwie pod Parkanami, iak wiadomo Pan Miłościwy znajdował się w niebezpieczeństwie, podał mu konia ieden Luzak, Król dał mu w prędkości ten Sygnet, aby nazajutrz stawił się i żądał nadgrody, lecz ów Luzak wcale się niepokazał, co Króla nader martwiło, oświadczył nawet, iż każda prośba tego będzie uiszczoną, kto Sygnet powróci— Przed kilkunasto dniami w Kamieńcu Podolskim osądzono na śmierć zbrodniarza, który po odczytanyh dekreście, oświadczył, iż należał do słuźalców Baszy Belgradzkiego walczącego także pod Parkanami, schwytał on owego Luzaka, a uwiadomiony o Sygnecie, wydarł go czasowemu właścicielowi i przeszył jego pierś— Od téy chwili niedoznawał spokojności sumienia, puścił się na kradzież i rabunek, wałęsał się na Podolu, gdzie na

rabunku schwytany, miał odnieść karę ty-
lolicznych zbrodni— Odsyła Sygnet Kró-
lowi błagając łaski— Miłościwy Pan za-
mienił wyrok śmierci na więzienie, a z od-
zyskania ulubionego Sygnetu, taką oka-
zał radość, iż rozkazał nam wszystkim
Dworzanom oraz mieszkańcom Wilano-
wa pod utratą łaski królewskiéy, aby kto
tylko niespodzianie otrzyma z rąk Monar-
chy ten Sygnet, odbierał naywiększe u-
szanowanie, i aby w każdém żądaniu nie-
doznawał odmówienia, z warunkiem aby
ile możności niewyjawiać od kogo pocho-
dzi ten Sygnet.

K I E R E S Z A.

Teraz dopiero niedziwi mnie ta nagła
grzeczność.

B A S E M K O L. (*do Kiereszzy*)

Gdy Waszmość dostaniecie iakie Sta-
rostwo, przypomniycieź też, żeście u mnie
iedli węgierskie pierogi.

W A C Ł A W.

Oycze! cóż my powiemy stanąwszy
przed Królem?

Tom IX.

K I E R E S Z A.

Powiesz! Bóg wysłuchał moje niewinne
i gorące modły— Oyciec mój już szczę-
śliwy, a dobry Król wymierzył mu spra-
wiedliwość!

K O N I E C.

Y 3 0 3 0

TERNO

KOMEDYIO - OPERA

w JEDNYM AKCIE.

GRANA PIERWSZY RAZ w WARSZAWIE. R.

1805.

O S O B Y

PAN BRZUCHALSKI, Bogaty Szlachcic.
ANZELM, Podupadły kupiec.
JULIA, Jego córka.
KAROL, Kochający Julią.
PIOTRUS, Służący Anzelma.
LICHWA, Lichwiarz.

(Scena w Warszawie w mieszkaniu Anzelma.)

SCENA I.

ANZELM I JULIA.

A N Z E L M.

Tak moja Córko, powtarzam ieszczce raz coś iuż tylekroć słyszała odemnie, Pan Brzuchalski musi bydź twoim mężem, inaczéy przez twóy upor, zostawiłabyś na zawsze w tak krytycznym stanie twoiego Oyca, w iakim iest dzisiay — Gdyby teraz los tak mi sprzyiał iak przedtém, gdybym był ów Anzelm, którego handel rozciągał się od brzegów Bałtyckich do Wysp Archipelagu, wierzay mi moja kochana Córko, potwierdziłbym twóy wybor, bo iestem przekonany, żebyś obrała męża godnego ze wszech miar posiadać twoie naylepsze serce — ale teraz

J U L I A.

Drogi Oycze... wypełnię w prawdzie straszny rozkaz WWPana Dobrodzieia, przebóg! czemuż go tak dopełnić niemożę, aby uczucia serca były zgodne z moimi chęciami.

A N Z E L M.

Nakoniec cóż ci może w moim układzie bydź tak nieprzyjemnym.— Pan Brzuchalski człowiek słuszny i bogaty, prawda że nie jest młody, i to się tylko tobie zapewne niepodoba, ale uważ moja Córko, że nic nie masz, a on....

J U L I A.

On, chcesz mówić mój Oycze, żąda mnie zaślubić ubogą, ale czyż nie to samo pragnie uczynić poczciwy Karol.

A N Z E L M. (*Udając zagniewanie*)

Co Karol! Karol.... iakże, możesz nawet myśleć o tém, prawda Karol jest synem! bardzo uczciwego Oyca, którego rzadkie przymioty szacowałem, był to waleczny żołnierz, dał się nieraz nieprzyjaciołom weznaki, ale cóż ztąd, umarł nie zostawiwszy synowi nad pamięć swéj cnoty.— Pytam się iakieżby wasze było pożycie?...

J U L I A.

Wprawdzie Karol niema nic w porównaniu z swoim Rywalem, ależ niepodobna aby, poczciwi ludzie z głodu umierać

mieli, iego talenta są powszechnie znane, Hrabia wziął go za Sekretarza.

A N Z E L M.

Co mi znaczy Sekretarz dzisiejszych Panów, u dawnych to ey miły Boże, bywało Ekonomem zostać, to iuż można było spokojnie wyglądać śmierci.— Ja nie byłbym podupadł, i w tenczas mogłabyś zaślubić Karola iaki on iest— Wiedz o tém, że mam termin w tych dniach do opłacenia znacznego długi, i iесли go niewypłacę, to co tylko nam pozostało, stanie się lupem wierzycieli grożących nawet więzieniem: zastanów się nad tém dobrze moia còrko, i nieczyń sobie samochcąc téy okropnéy wymówki, żeś Oyca narażiła na zgryzoty i nędzę. (*odchodzi*).

SCENA II.

JULIA. (*sama*)

Biedny Karolu! o gdybyś wiedział iak straszną iest dla mnie ta ofiara.

Ś P I E W K A.

Stałość naypiękniejsza cnota,
Nadziei siostra iedyna....

Przez nią nieiedna dziewczyna
Wzgardziwszy powabem złota:
Znalazła istotne szczęście,
Choć przez ubogie zamęźcie.

SCENA III.

JULIA I PIOTRUS

P I O T R U S.

Dzień dobry Panno Julio — Otoż iest
Tabaka dla Jegomości — ale coż to? W Panna
znowu w niedobrym humorze, dla Boga
pókiż tego będzie.

J U L I A.

Wiesz mój przyiacielu co mnie czeka.

P I O T R U S.

Aha zapewne się myślało o tym baryle
Panu Brzuchalskim... prawda, prawda, ma
W Pannę pojąć za żonę — szkoda, dalibog
szkoda — ale cóż robić, Jegomości nasze-
mu trzeba koniecznie bogatego zięcia, iest
to dobra okoliczność.

Już przeminął ów wiek złoty,
Kiedy wielbiono Kobiety;
Nie dla pozornéy zalety
Lecz wdzięków, skromności, cnoty,

Dzis zowie mody przywara
Niczém dawnych kobiet wzory,
Znaydzie męża brzydka, stara
Gdy ma wór dukatów spory.

J U L I A.

Niestety biedny Karol.

P I O T R U Ś.

Ach iakie to pocziwe Panisko, nic mu
zarzucić niemożna, tylko tę nieszczęsną
wadę że goły; biedny ia człowiek, że
WPannie poradzić niemogę, wychowali-
ście mnie w domu waszym, wszystkom
wam winien— inaczéy zapewnebym wy-
glądał, gdyby Jegomość niebył poupadł,
ale ia przestaię na tém co bydz może,
i bardzo iestem szczęśliwy w tenczas, gdy
pomyśle żem was w nieszczęściu nieodstą-
pił.

J U L I A.

Któs nadchodzi, dla Boga! to Pan Brzu-
chalski.

SCENA IV.

DAWNI, ANZELM I BRZUCHALSKI

BRZUCHALSKI.

Tak iest mój Teściu, dzisiay może się wszystko ukończyć, i WPan nie będziesz miał przyczyny narzekać— A upadam do nóg moia śliczna, tak dobrze iuż iak żonka. Podobno drugi raz WPannę widzę i za drugim razem ieszcze mi się piękniejszą bydz здаiesz, to iest wszystko co iey powieźdieć mogę, bo trzeba WPaństwu wieźdieć, że nieumiem żadnych komplementów, iestem nieprzyiacielem Literatów, nic w życiu moiém nieczytałem prócz kucharza doskonałego, i kalendarza żarłoków, mam z łaski Boskiéy nieszpetyne kapitaliki, i umiem teź ich naleźycie użyć, nietroszczę się o nic, wcale mnie nieobchodzi, kto się biie na lądzie i wodzie, lub kto został iakim Królem; obiad porządny, porter ukochany, to mi to prawdziwie takie życie iak się naleźy, i tak naprzykład, WPanny będzie staraniem....

J U L I A.

Moiém będzie staraniem, abym pełniąc
wolą Oyca...

B R Z U C H A L S K I.

WPanny Oyciec ma racją, że mi cie-
bie moja Panienko oddać za żonę. Trze-
ba WPaństwu wiedzieć, że żyjąc lat 53.
tysiącami mógłby człowiek uszczęśliwić
kobiet, bo mam przecież nieladaiaiki gro-
sik, a obrączkowe dukaty mają moc dziel-
nieyszą nad samego kupidyna strzały, mo-
gę tedy śmiało powiedzieć że się na wy-
ścigi ubiegały o moją miłość, ale cóż z
tego, były to albo modne Jmoście, których
niecierpię, albo Wdowy po bogatych mę-
żach, albo Córki bogatych rodziców.
Trzeba bowiem WPaństwu wiedzieć, że
uwielbiam tę moralność, iż każda bogata
kobieta, powinna wziąć za męża goluch-
nego ale uczciwego chłopca, a każdy u-
czciwy i porządny taki iak ia Panek, po-
winien zaślubić poczciwą kobietę, niezwa-
żając bynajmniéy na iéy szkatułę.— Je-
dném słowem, nieznalazłem kobiety po-
dobnéy— Przed kilką dniami mając inte-
res do Pana Anzelma względem pewnéy

dawnéy okoliczności, zastałem WPannę gotującą Oycu obiad, na ucziwość był to barszcz litewski tak wyśmienity, iakiegom nie iadł, aż w Nieświeżu — Trzeba bowiem WPaństwu wiedzieć że moja matka była Litewka, i pochodząca z tych Litwinów, co to się nazywali gorliwi i poczciwi Litwini. — Otóż tedy widząc tak przykładną i kochającą Oycą Córkę, pytałem się znaiących wasz dom, pytałem się mówię o WPannę, i com tylko słyszał, wszystko mój dla tak dobréy Córki zwiększało szacunek; otóż to pomyślałem sobie, taka żona iakiéy sobie życzyłem; wczoray oświadczyłem moje życzenie Jegomości Panu Anzelmowi, przyjął ie mile. Prawda że z WPanną ieszcze w téy mierze nic nie mówił, ale nic to nie szkodzi, skromność niepozwoiliła by ci może iawnie tego wyrazić, co serce czuie.

J U L I A.

Raczéy przywiązanie do kochanego Oycyca.

B R Z U C H A L S K I.

Wszystko to iedno — Wesele iutro — kolacya suta, na niéy muszą się znajdo-

wać wszyscy poczciwi brzuchacze cały
Warszawy.— Nie uważaj WPańna na
moje 53 lata, trzeba bowiem WPaństwu
wiedzieć że ja jestem z tych staroświe-
ckich ludzi, co to ieszcze w *gotym* roku
umieli się podobać kobietom, dzisiay takie
cuda niezdarzają się pono— Nakoniec bę-
dę spokojnym pomyślawszy sobie, że po-
tomek Brzuchalskiego odziedziczy iego ia-
ki Pan Bóg dał majątek— Ta okoliczność,
nieraz przykre mi sprawiała chwile. Trze-
ba bowiem WPaństwu wiedzieć (mówię
to iako przed osobami dla których nie-
powinieniem mieć żadný tajemnicy) że
przed *20tu* laty, zły duch uwikłał mnie
w pewny romans, darować sobie tego ni-
gdy niemogę— iedném słowem (*bierze
na bok Anzelma i mówi mu do ucha*) mia-
łem niby to sukcesora, ale widzisz WPan
... no, ale o tém potém, prawdziwie przy-
kre mi to sprawia wspomnienie.— Do zo-
baczenia moja dobra przyszła małżonko—
przez cały dzień dzisieyszy muszę odby-
wać sesyą z moim kucharzem— ale, ale,
iaki barszcz będzie, no, no, wiem, że mu
nikt nic nie zarzuci, do zobaczenia. (*od-
chodzi*).

SCENA V.

ANZELM, JULIA I PIOTRUS.

A N Z E L M.

No moja Córko, iutro tedy.... ale ty masz łzy w oczach, wierzaj mi, czuję ia twoie udęczenia, wiem że masz skłoność do dobrego Karola, lecz tylko wspomniy na mój stan nieszczęśliwy, Tysiąc czerwonych złotych muszę koniecznie wypłacić— Cóż się zemną stanie?...

J U L I A. (*z wzruszeniem całując rękę Oycy*).

Już się stało... stało się Kochany Oycze! będę prosić nieba aby raczyło przytłumić ten ogień którym pałałam dla Karola, wielbiłam w nim iego rzadkie przymioty, i musiałam stać się mu wzajemną, widząc tak bez przykładne przywiązanie— ale każde dobre dziecko powinno wszystko poświęcać nypierwszýj powinności, to iest wywdzięczać się rodzicom— Tak mój Oycze! wola twoia już iest dokonaną,

ANZELM. (*ściskając ją namiętnie*).

O moja iedynd Córko, teraz doświadczam że rodzice chociaż w ubóstwie są niezmiernie bogatemi, kiedy mają pociechę z swoich dobrych dzieci. (*odchodzi*)

SCENA VI.

JULIA I PIOTRUS.

P I O T R U S.

Prawdę Jegomość mówił, ale ja widzę że WPanna mimo tego iż będziesz czuła prawdziwe ukontentowanie, że dopełniając woli Oycy polepszysz stan jego, iednakże istotnie niebędziesz szczęśliwą — Pan Brzuchalski, zdaiemi się bydz godzien poważania, iest to rubacha przyiemny i miły, byłabyś WPanna z nim szczęśliwą, gdybyś nie kochała Karola, taka to bieda, o cobym niedał za to, gdybym was mógł widzieć prawdziwie szczęśliwemi — Nawet sam Jegomość oddaie WPannę Panu Brzuchalskiemu, przyciśniony potrzebą, ale wiem ja iak on kocha Pana Karola, i widziałem dobrze wczoray iak go postrzegł Izy mu się kręciły w oczach.

D U E T T O.

J U L I A

Zgineło drogie życzenie
 Z którym tak żyłam szczęśliwie,
 By czyste, wierne płomienie
 Dochować lubemu tkliwie,
 Ale pierwszy dług wdzięczności
 Przeważa zapal miłości.

P I O T R U Ś.

Pamiętać na to potrzeba,
 Ze częstokroć względne Nieba
 W nadzieiach upadłym prawie,
 Znowu ie wskrzeszą łaskawie.

J U L I A. (*odchodzi*)

SCENA VII.

PIOTRUS, I WKROTCE KAROL

P I O T R U Ś.

Ale trudno, trudno.... bądź zdrów biedny Panie Karolu — otoż i on.

K A R O L.

Jak się masz Przyjacielu! już to ostatni raz tak cię pozdrawiam.

P I O T R U Ś.

A toż czemu?

K A R O L.

Przyszedłem bowiem ostatni raz do tego domu, przedtém tak dla mnie miłego, a teraz okropnego, abym się pożegnał z Panem Anzelmem i niestety z iego....

P I O T R U Ś.

Z iego Córką... o gdybyś WPan wiedział, ile ona cierpi, ale potrzeba zarotowania Oycy przemogła uczucia miłości, i jeżeli WPan masz szacunek i przywiązanie do tego dobrego domu, nie powinienes iéy mieć za złe— Pan Brzuchalski też prawdę mówiąc iest człowiek taki do którego będzie się mogła przyzwyczaić z czasem, ia sam czuję że go lubię, chociaż pragnąłbym z duszy aby ta zacna Panienska, WPana dostając za męża, została uszczęśliwioną! wart bowiem iestes tego, o wiem ia że będąc sam biednym odeymowałeś nieraz gębie, a pod różnemi ukrytymi pozorami zasilaleś ich niedostatek.

K A R O L.

Co, co?...

P I O T R U Ś.

Oho! wiem ia o tém, bo każdy dobry
uczynek utajonym bydź niemoże.

Jak mnie naucza prostota
Tak moje zdanie otworzę,
Tém w człowieku bywa cnota
Czém ukryte szydło w worze.
Niech was co pięknie czynicie
Doświadczenie przekonywa,
Dobro spełnione choć skrycie
Wyydzie na iaw iak oliwa.

K A R O L.

Więc inż niema żadnuy nadziei?

P I O T R U Ś.

Prawie żadnuy, naybardziéy idzie Jego-
mości o zapłacenie w tych dniach tysiąca
dukatów.

K A R O L.

O ia nieszczęśliwy!

P I O T R U Ś.

No, nieturbuy się WPan tak bardzo,
dobrych ludzi Pan Bóg niezwykły długo za-
smucać— ale, ale, iak się z Państwem zo-
baczysz, nienarażay ich na umartwienie,

widzenie się to, będzie dla nich bardzo bolesnym, ia tym czasem pobiegnę dowiedzieć się iakie wyszły numera, iuż iedynasta.

K A R O L.

Jak to?.. miałżeś co postawić?

P I O T R U Ś.

Jak tu był Pan Brzuchalski pierwszym razem, otoż mi dał dwa dukaty, niechciałem ich przyjąć, bo to było przy Pannie Julii, ale gwałtem mi w rękę wściubił, otoż iednego dukata.... nie, niepowinienem powiedzieć na com go użył, wiem tylko że bardzo dobrze z nim postąpił, a drugiego postawiłem na loteryą.

K A R O L.

Jak to?... całego dukata, tobie... co za nierozsądek.

P I O T R U Ś.

Przyznaię że dość głupio zrobił, ale proszę iakże niemiałem stawiać, kiedy mi się śniło, niby że długo deszcz padał, pioruny ogniste biły, i strasznie grzmiało, potem śliczna nastąpiła pogoda, muzykan-ci grali i ia tak skakałem, tak byłem

kontent, takem koziołki przewracał, żem się rznął nosem o ścianę i przebudził się, o patrz WPan iak mi nos zpuchł, oczywiste numera, tylko WPan uważ, deszcz znaczy 4, pioruny i grzmoty 26. a słońce wypogodzone 45. darmo niemogłem wytrzymać, pobielgem i postawiłem całego dukata na Terno seko— Juźcić mi teraz i żal, mógłbym na co lepszego użyć tych pieniędzy, o i bardzo na co lepszego, a tak broń Boże przegram, to i dukata diabli wzieli, i nos opuchły, ale nie śmiéy się WPan zemnie, każdy człowiek ma iakąś iak to powiadaią Pasyą.

P I O S N E C Z K A.

Ty która zbytńie łaskawa
 Lub surowa na przemiany,
 Bez względu na żadne prawa
 Cieszysz lub smucisz ziemiany,
 Fortuno obróć się ku mnie
 Wstrzymay twe płochy zapędy,
 Raz przecieź zrób coś rozumnie
 I na mnie popraw twe błędy.

Ja twych darów nieoszpeczę
 Zwyczaie zachowam skromne,

Nad moją sferę nie wzleczę
 I czém byłem niezapomnę.
 Ja równego nie poniżę,
 Wzgodzie żyjąc z całym światem,
 Uboższemu nie ubliżę,
 Nędzarz będzie moim bratem.

Niepozazdrozczę nikomu
 Tysiąc razy lepszey doli,
 Ni iawnie ni pokryiomu
 Los mnie cudzy niezaboli.
 Bogacz nie syty zapasem
 Niechay miliiony zbiera,
 Ja więcę niecheę tym czasem,
 Day mi tylko trzy numera.

WPana widzę nic niebawi. (*Tu słychać
 Pana Anzelma wołającego w gabinecie
 „Piotrus!,,*)

P I O T R U Ś.

Ach to Jegomość woła. (*odchodzi prę-
 dko*).

SCENA VIII.

KAROL, I LICHWA.

K A R O L.

Mamże iść do niéy...mamże wyrzucić iéy
postępek

L I C H W A.

Kłaniam W Panu... cóż to niezastałem
tuteyszego słuźalca Piotrka?

K A R O L.

Jest u swego Pana.

L I C H W A.

Niemógę czekać i iednéy minuty—Oto
zostawiam płaszcz który był u mnie w za-
stawie, ten chłopak wczoray go wykupił—
odnoszę tedy— Szkoda że go tu niema, u-
słyszałby porządną burę, że tak długo
gap niewykupował.

K A R O L.

On zaraz przyydzie— możesz przeto....

L I C H W A.

Niech go diabli porwą, tak iestem zły,
żebym mu karku nadkręcił.... o przekle-
ta loterya!....

K A R O L.

Loterya ?

L I C H W A.

Tak— stawiałem 5. lat iedne numera ,
wczoray miałem sen tak pewny iak dziś
piątek , postawiłem Talara , ba... ani
ieden. (*chce wychodzić*).

K A R O L.

Proszę WPana iakież wyszły Numera ?
LICHWA. (*rzuciąc Kartkę na ziemię*),
Oto są , pfu bodacieście nazawsze prze-
padły. (*wychodzi*).

SCENA IX.

KAROL I PIOTRUS.

P I O T R U S.

Kto tu był ?

K A R O L.

Odniesiono ten płaszcz !

P I O T R U S. (*ztrwożony*)

Aha ten płaszcz.

K A R O L.

Cóż ten płaszcz robił w zastawie ?

P I O T R U Ś.

Jegomość... biedny.... mój Boże do czego to przyszło.

K A R O L.

Rozumiem, rozumiem — ale ten człowiek mówił żeś ty go wykupił.

P I O T R U Ś. (*w ambarasie*)

Ey gdzie zaś... bo widzisz WPan....

K A R O L. (*biorąc go z czułością za rękę*).

Już się domyślałam, ow dukat coś go tak dobrze użył, on to przywraca Panu twojemu iego płaszcz zastawny.

P I O T R U Ś. (*zawstydzony*)

Ey co też WPan gadasz!

K A R O L.

Ja tylko powtórzę twoie własne słowa.

Niech was co pięknie czynicie

Doświadczenie przekonywa,

Dobro spełnione choć skrycie

Wywdzie na jaw iak oliwa.

P I O T R U Ś.

Ach zmiłuy się WPan, muszę biedz dowiedzieć się o numerach.

K A R O L.

Czekaj, oto iest kartka z wyszłemi numerami.

P I O T R U Ś.

Co masz iuż WPan, no zmiłuy się, prędzéy, prędzéy, iakiż?

K A R O L (*czytając kartkę*)

26.

P I O T R U Ś.

Dla Boga 26. to mój, ale ieden nic nieznaczy, bo ia stawiłem na Terno seko.

K A R O L.

88.

P I O T R U Ś.

Maszże tobie, byway zdrów śliczny obrączkowy dukacie.

K A R O L.

4.

P I O T R U Ś.

Przez miłość Boską, 4. są moje— ey mój Boże zmiłuy się.

K A R O L.

45. i 11.

P I O T R U Ś. (*krzycząc*)

45, 45, ach, ach! (*zastanawiając się na-*
Tom IX.

gle). ey to nieprawda, WPan sobie chcesz żartować zemnie.

K A R O L.

Patrzayże sam 26. 88. 4. 45. 11.

PIOTRUŚ. (*w przepelnieniu radości*)

Możesz to bydź, wygrałem! wygrałem, Terno seko, daway ho WPan (*czyta sam*) 26, 88, 4, 45, 11. mam, mam, (*upada na kolana*) Boże, dobry Boże, ty wiesz iakie miałem postanowienie, na co chciałem użyć tych pieniędzy (*wstaie*) Och iakżem szczęśliwy, otoż po grzmotach iak ślicznie słońce zajaśniało, ciesz się WPan Panie Karolu, ciesz się WPan, iak mi na dobre wyszedł opuchły nos.

K A R O L.

Ale czy tylko się niemylisz?

P I O T R U Ś.

Ey gdzie zaś, oto iest bilet (*szuka po wszystkich kieszeniach z naywiększą troskliwością, nagle radość zamienia w przestrach*).

K A R O L.

Cóż ci to iest?

PIOTRUŚ. (*stoi przez jakąś chwilę ośupiały, zdaje się coś przypominać i śpieszno wybiega*).

S C E N A X.

KAROL (*sam*).

K A R O L.

Cóż mu się stało? zbyteczna radość zmysły mu pomieszała, zapewne pobiegł odbierać pieniądze— osobliwszy przypadek, o iak słusznie został nadgrodzonym— ale, ale, przypominam sobie żem tu idąc znalazł iakiś bilet, zobaczmy (*dobywa biletu z kamizelki czyta i z uniesieniem woła*). O nieba Terno! niemyląź mnie czy?... ale tak jest, też same numera.... o fortuna chwilo! Bóg znać raczył się zlitować nad moim nieszczęściem— Julio, kochana Julio, teraz nadzieia wstąpiła w moje serce, taraz ty droga kochanko, możesz bydź moją, wiem że Anzelm mnie lubi i szacuje, dług który musiał wypłacić... teraz mam czém go zastąpić; niepodobna aby się ieszcze wahał, aby bogacza tamtego... lecę do kantoru....

SCENA XI.

KAROL I PIOTRUS. (*wchodzi zwołana wybladły i zaptakany*).

KAROL. (*spotykając go we drzwiach*)
Dla Boga, cóż ci to jest mój Przyjacielu?

PIOTRUS.

Day mi W Pan pokóy.... bilet!...

KAROL.

Cóż więc bilet?...

PIOTRUS.

Zgubiłem go.

KAROL. (*namocniéy przerażony*)
Zgubiłeś?... kiedy i w którym mieyscu?

PIOTRUS.

Nigdzie nie był, tylkom niedawno
chodził w podle do sklepu kupić dla Je-
gomości Tabaki, wyleciał zapewne tu w
Kamienicy na schodach, ale tyle ludzi
przechodzi...

KAROL. (*do siebie*)

Wielki Boże! to iego bilet znalazłem!

P I O T R U Ś.

Cała moja nadzieia!... o iak miałem
bydź szczęśliwym.

K A R O L. (*do siebie*)

Przebóg! Julio przez to iedynie mógł-
bym cię posiadać.

P I O T R U Ś. (*z płaczem*)

Terno seko!

K A R O L. (*do siebie*)

Ale mogeż bydź szczęśliwym z krzywdą
bliźniego, Julio, przynaymniéy nie mi wy-
rzucić niezdołasz, niech zostanę zawsze
ubogim, ale zawsze poczciwym—Dobry,
szanowny człowieku, o to twój bilet.

P I O T R U Ś.

Przynaymniéy się WPan nieurągaj
z nieszczęścia bliźniego, to się niegodzi.

K A R O L.

Patrzay!

P I O T R U Ś.

Przez miłość Boską to mój bilet, pozna-
ię go, o to z tego boku troszeczkę zabru-
dzony, mój bilet, mój, nayukochańszy
bilet.... ale zkądżeś go WPan wziął?

K A R O L.

Znalazłem.

P I O T R U Ś.

Gdzie ?

K A R O L.

Jdąc tu, pod schodami.

P I O T R U Ś.

Mój bilet, och oszaleję ale iak to ?
 WPan go znalazłeś, WPan mogłeś wziąć
 pieniądze, 4800 dukatów i WPan mi go
 zimną krwią oddaiesz ?

K A R O L.

Powiedz mi kochany Piotрку, co byś ty
 uczynił w podobnym przypadku ?...

P I O T R U Ś.

Ja ?...

K A R O L.

Ty.... iako poczciwy człowiek ?...

P I O T R U Ś.

Jako poczciwy człowiek ?.... Rozu-
 miem WPana (*rzuca się na iego szyję*)
 oddałbym go właścicielowi.— Ale dobro-
 dzieiu to się na tém nieskończy.

SCENA XII.

DAWNI, ANZELM I JULIA.

A N Z E L M.

Co to za hałas ?...

P I O T R U Ś.

Nayukochańszy mój Panie i więcý niż
Oycze !

A N Z E L M.

Z kądże ta przedmowa ?

P I O T R U Ś.

Więcý niż Oycze ! małego sierotę w
pieluszkach przyniesiono pod twój dom—
Panie Karolu może W Pan o tém nie-
wiesz (*dobywa z zanadrza małe pudełeczko*
które ma zawieszzone na wstążce)
w moim powieciu było to pudełeczko i
kartka że iestem dziecko miłości— Jego-
mość mnie oddał do mamki, a potém sta-
rannie wychował, chorowałem śmiertel-
nie, i mogę śmiało mówić, że im życie
moje winienem, kazał mnie uczyć czy-
tać, i gdyby został w dawnym stanie,
wiem iaki mi los przeznaczył; prawda Panie
Karolu, osądź W Pan sam, niewięcý że

on iest dla mnie niż Rodzice , których nie-
znam, i którzy zapewne wstydzic się mu-
sieli, kiedy nieszczęśliwe dziecie porzu-
cili ślepemu losowi!

A N Z E L M.

Ale dla czego to wszystko teraz przy-
pominasz ?

P I O T R U Ś.

Naylepszy Panie , czy kochasz też Pan-
szczerze swoją Córkę ?

A N Z E L M.

Piotrku ty oszalałeś!

P I O T R U Ś.

Patrz no Jegomość na tego cnotliwego
młodzieńca , cóż się z nim stanie , gdy u-
traci to co tak bardzo kocha !

A N Z E L M.

Chłopcze !

P I O T R U Ś.

A iakiż będzie los twoiéy iedynéy Cór-
ki, przymuszonéy żyć z człowiekiem któ-
rego nie lubi.

ANZELM. (*zastaniając oczy chustką*)

Mospanie Karolu.... chciéy WPan u-
wierzyć....

P I O T R U Ś.

O tysiąc dukatów idzie, o toż są, patrz
Pan (*pokazując bilet*) 4, 26, 45.

A N Z E L M.

Cóż to ma znaczyć?...

P I O T R U Ś.

Nic więcéy iak Terno seko!...

A N Z E L M.

Tak to?...

P I O T R U Ś.

4800. dukatów!

K A R O L. (*porywa Piotrka za rękę i odprowadza go na bok*)

Człowieku cóż to ty robisz?...

P I O T R U Ś. (*wyrwawszy się z rąk iego*)

Uważ Jegomość, wygrałem te pieniądze, zgubiłem bilet, Pan Karol go znalazł, i mnie oddał.

A N Z E L M.

Co słyszę?

J U L I A.

O mój drogi Karol!

P I O T R U Ś.

Choćby on tego nie uczynił, moją zawsze było myślą ieśli wygram, dogodzić tym dobrym kochankom, i zaratować moiego naylepszego Pana.

K A R O L.

Nie, to bydz niemoże, byłoby to nadużywać twoiéy wielkomyślności.

P I O T R U Ś.

Ja niechęć, ia niechęć, to inacząy bydz niemoże, ia sobie zostawię tyle ile mi potrzeba.... nakoniec WPań znalazłeś bilet wszak prawda.... otoż niech tak będzie, iedna część Państwu młodym, druga staremu Jegomości, a trzecia Piotrkowi, inacząy nie niewezmę, zostawię tu bilet, póyde precz i nigdy więcéy mnie niezobaczycie.

SCENA XIII. I OSTATNIA

DAWNI I PAN BRZUCHALSKI.

B R Z U C H A L S K I.

Upadam do nóg— Przychodzę w szczególnym interesie, bo trzeba WPaństwu

wiedzieć, że ja bez interesu nierad z domu wychodzę, o toż tedy mój kucharz... ale cóż to znaczy, W Państwo wszyscy wyglądacie iak niedowarzona zupa... cóż się więc stało?...

A N Z E L M.

Mości Panie, w saméy rzeczy widzisz nas W Pan bardzo zdziwionych, i sam zdziwisz się podobnie, gdy się dowiesz o rzadkiém zdarzeniu.

B R Z U C H A L S K I.

Bardzom ciekawy?

A N Z E L M.

Pewny niegdyś bogaty Kupiec, będąc zupełnie zniszczony, ieszcze przynaglony albo wypłacić zaległą znaczną należność, albo postradać resztę ubogich sprzętów a może i wolność, mimo swego przekonania, iedynie dla uchylenia się przed grożącym nieszczęściem, oddaie swoją Córkę bogaczowi.

J U L I A.

Córkę której serce iuż oddawna było zajęte miłością dla innego młodzieńca, ze wszech miar zacnego, ale nie nieposiadającego nad rzadkie cnoty.

B R Z U C H A L S K I.

To pięknie.

A N Z E L M.

Wychowaniec Kupca wygrywa na loteryi znaczną Summę, gubi bilet, ów młodzian znajduie go i niekorzystając z tak wielkiego szczęścia, gdy się dowiedział o właścicielu oddaie mu.

B R Z U C H A L S K I.

To ieszcze piękniéy.

A N Z E L M.

Ow ubogi wychowaniec przeięty wdzięcznością dla swego Pana i iego Córki, i nadgradzając rzadką wspaniałość młodzieńca, dzieli się z nim wygranemi pieniędzmi.

B R Z U C H A L S K I.

To naypiękniéy.

A N Z E L M.

A przez to daie sposobność Oycu aby się niesprzeciwiał skłonnościom swéy Córki.

B R Z U C H A L S K I.

Bardzo słusznie, trzeba WPaństwu wiedziéć, że chciałbym poznać tych nieoszacowanych ludzi.

A N Z E L M.

Chciałbyś WPan poznać?

B R Z U C H A L S K I.

Za cóż nie, buduję się z tego postępku.

A N Z E L M.

Oto iest ów młodzian', to iego kochanka, a to ten wspaniały sługa i przyjaciel.

PIOTRUŚ. (*ściskając nogi Anzelma*)

Ato ów naylepszy iego Pan i Opiekun.

B R Z U C H A L S K I.

Co u diabła?..

A N Z E L M.

Teraz WPan możesz postąpić tak , iak mu serce doradzać będzie , znaioma iest iego roztropność i dobroć serca, spuszcza-my się zupełnie na nie.

B R Z U C H A L S K I.

Trzeba WPaństwu wiedzieć żem się wcale tego niespodziewałam.

J U L I A.

Wspaniały mężu?

B R Z U C H A L S K I.

Do wszystkich diabłów, zamówiłem sto funtów na samą pieczeń, i wszyscy brzu-

Tom IX.

17

chacze, z niewymownym apetytem wyglądaią iutrzeyszey wieczerzy, ale to pominawszy, znalazłem żonę iakiým sobie życzył, i naybardziéy mi idzie o sukcesora.— Trudno abym odstąpił od tego układu i prawie niepodobna.

P I O T R U Ś.

Ey Panie Dobrodzieiu czyż można....

B R Z U C H A L S K I.

A to waszec ten rzadki chłopiec, podz no bliżey... niczego... szkoda tylko że niemasz brzucha.... day mi rękę — lubię takich ludzi (*spostrzegaiąc pudetko zawieszone na iego piersiach mówi prędko*) Co to masz?

P I O T R U Ś.

To iest iedyna pamiątka po moich rodzicach.

B R Z U C H A L S K I. (*strwożony*)

Twoich Rodziców? któż oni są?

P I O T R U Ś.

Ja z przeproszeniem Jegomości, iestem z liczby tych dzieci, co to niemaią szczęścia znać swoich rodziców.

B R Z U C H A L S K I.

Do diabła— wiele masz lat?

P I O T R U Ś.

Dwadzieścia i jeden.

B R Z U C H A L S K I.

Trzeba WPaństwu wiedzieć, żem bardzo skonsternowany, pozwól no mi chłopcze tego pudełka.

J U L I A.

Cóż nadzwyczajnego.

BRZUCHAŁSKI. (*odwodząc Anzelma na stronę*)

Pewna Baronowa, niech iéy to Pan Bóg przepuści, trochę mnie pono bardziéy dla grosza iak dla osoby polubiła, ha! sama sobie winna, krótko mówiąc, pełna projektów została matką, mnie w tenczas nie było w Warszawie, ona musiała wyiechać, i złośnica nieuwiadomiła mnie nawet, co się z dzieckiem stało, cóż WPan powiesz, takież same pudełko miała odemnie w upominku, lata się zgadzają, cóżby to u kaduka bydz miało?

A N Z E L M.

To pudełko ia sam znalazłem zawieszony na szyi niemowlęcia.

BRZUCHAŁSKI.

Jeszcze iedna rzecz, był tam odwrócony mój Portret, ieśli on się znayduie, niema żadney wątpliwości (*przewraca dno w pudełku, i pełen rubasznego ukontentowania woła*) Otoż masz, cha, cha, cha! (*pokazując Portret*) Patrzcież WPaństwo, nieiestże to czysty Brzuchalski?

ANZELM.

Słowo w słowo!

BRZUCHAŁSKI.

Podź do mnie chłopcze— iesteś moim synem i iedynym sukcesorem wszystkiego co tylko posiada Brzuchalski.

PIOTRUŚ.

O nieba cóż to ma znaczyć?

JULIA.

Nadgroda pocziwości.

BRZUCHAŁSKI.

Azatém gdy mam sukcesora, dopelniajcie WPaństwo swoich życzeń, winszuję im szczęścia, i życzę abyście mieli podobnych synów mojemu. — Notabene pieczeń się tedy niezepsuie, wasze wesele odprawi się w moim domu.

Ale, ale, cóż zrobisz Panie synu z twoim Ternem?

P I O T R U S. (*stając pomiędzy Anzelmém, Karolem i Julią*).

Możesz się jeszcze pytać mój Oycze?

B R Z U C H A L S K I.

Nie, nie, to do mnie należy, przecież Oyciec powinien oddać to wszystko co przez 21 lat na ciebie ci dobrzy ludzie łożyli— Posłuchay moiéy rady, podzielim tę sumę po między prawdziwie nieszczęśliwych których niestety widziem aż nadto wiele.

Ś P I E W K I.

K A R O L.

Naywiększym szczęścia udziałem.
Widziéć nadzieie ziszsczone,
Ja mając tak dobrą żonę,
Więcéy niż terno wygrałem.

W S Z Y S C Y.

Ty mając tak dobrą żonę
Więcéy niż terno wygrałeś.

I U L I A.

Samą radością dziś pałam!
 Stałość wszystko przewycięża;
 Maiąc tak dobrego męża,
 Więcący niż terno wygrałam.

W S Z Y S C Y.

Maiąc tak dobrego męża
 Więcący niż terno wygrałaś.

B R Z U C H A Ł S K I:

Ja zaś siedząc nad antałem
 Znacznie zasiliwszy brzucha,
 Powiem, gdy mam syna zucha,
 Więcący niż terno wygrałem.

W S Z Y S C Y.

Powiesz, gdy masz syna zucha,
 Więcący niż terno wygrałeś.

P I O T R U Ś.

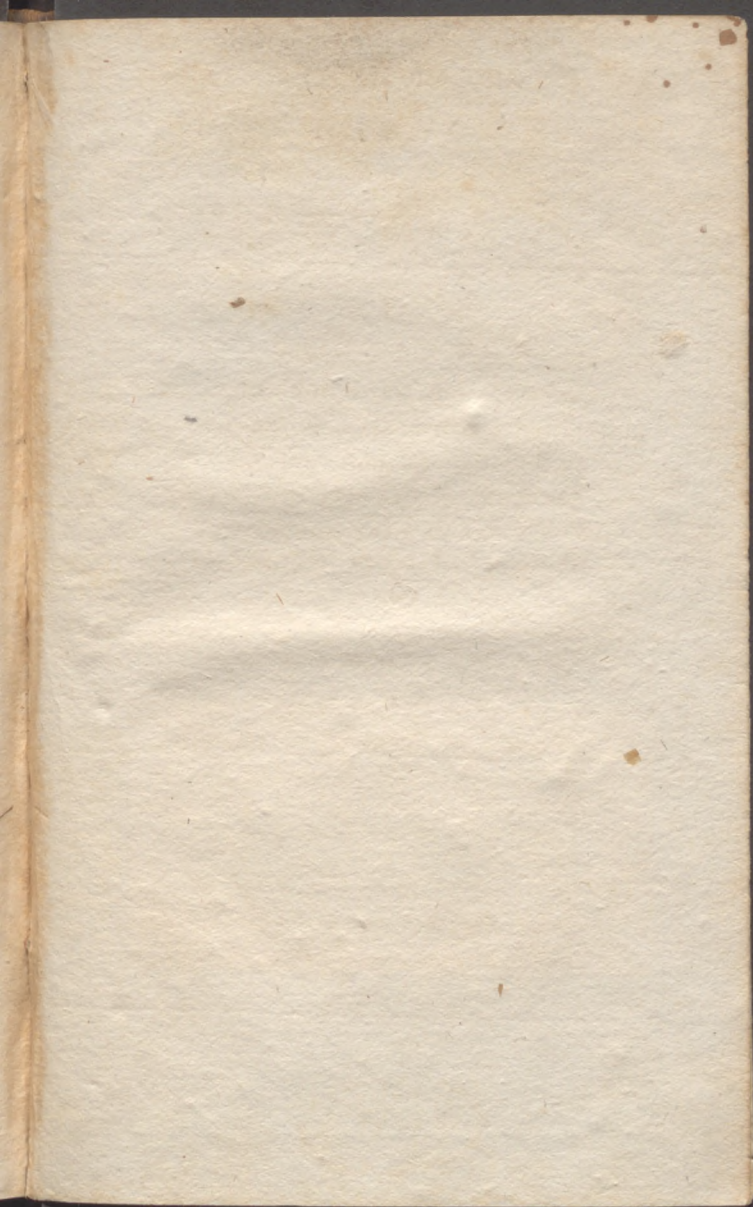
Niech i ja wyznam z zapalem
 Pełen nayszczulszemy radości,
 Gdym dopełnił praw wdzięczności
 Więcący niż terno wygrałem.

W S Z Y S C Y.

Gdyś dopełnił praw wdzięczności
 Więcący niż terno wygrałeś.

K O N I E C.

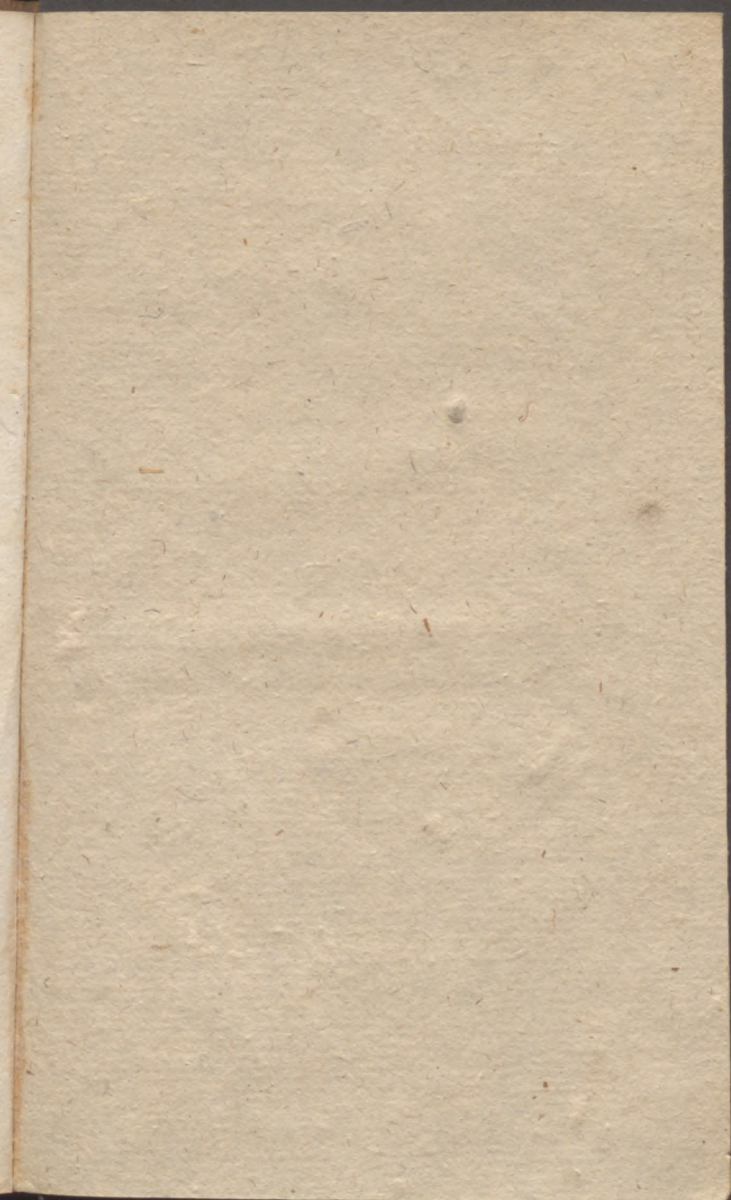




Biblioteka Główna UMK



300001055286



90.

455056/15570

367495

